MAGAZYN

Jak zapewnić dzieciom bezpieczeństwo w szkołach?
– Str. 22-23

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Przed nami decydujące starcie
– Str. 24-25

Telemagazyn z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9178
Nr indeksu 348-570

Nr 241 (5999) | Nakład: 9.240 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

GŁOS SZCZECIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

79 lat

Piątek, 16.10.2026

ROZMOWA
Mindaugas Sinkeviczius, premier Litwy: Skoro jeden czy kilka dronów to za mało, by uruchomić Artykuł 5, to jaka liczba bezpilotowców będzie do tego wystarczająca?

MAGAZYN REGIONÓW
60 lat temu Wiesław Maniak ze Szczecina zdobył tytuł mistrza Europy w biegu na 100 metrów

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Polityka

Czarzasty do Wieczorka: Władzy w partii nie oddam

Jak obserwuję Ziobrę, Kaczyńskiego, Mateckiego to mówię: ani kroku wstecz przed prawicą w Polsce – mówił młodzieży w Szczecinie marszałek Sejmu
– Str. 5

Świat

Zełenski: Zakaz ataków na rafinerie został zniesiony

Zakaz został zniesiony w związku z problemami z danymi wywiadowczymi z USA i zakłóceniami w działaniu Starlinka
– Str. 8

Różowy październik – miesiąc świadomości raka piersi

Fasada Centrum Onkologii rozświetliła się na różowo

Symboliczną iluminację uruchomiła Milena Pindyk – pacjentka, która cztery lata temu usłyszała diagnozę raka piersi, a teraz apeluje do kobiet
– Str. 4

FOT. USK1

REKLAMA
0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl 9dd37e8cdd

POLECAMY

JUTRO: Kulinaria. Grzyby w roli głównej PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Grzegorza, Igi, Małgorzaty
Telefon alarmowy: 112

GP24.pl GK24.pl GS24.pl

Redaktor naczelny Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00,redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia

Klaudia Oronowicz-Chudzik: Może jednak dzieciom zadawać trochę zadań?

publicystka

Jakoś trudno mi powiedzieć, że jestem zwolenniczką całkowitego wyrzucenia zadań domowych ze szkoły. Sama pamiętam, że zawsze była w tym jakaś nutka adrenaliny. Zwłaszcza gdy odpisywało się zadanie od kolegi w szatni, a po drodze do szkoły trzeba było jeszcze uważać na pana Andrzeja Zadorożnego, nauczyciela chemii, który potrafił zaskoczyć i pozbierać zeszyty już przy wejściu. Czasem jednak udawało nam się go przechytrzyć. Zeszyty krążyły na przystanku albo w sklepie, zanim dotarliśmy do szkoły. Zdarzało się też, że pan Andrzej wpadał do tego samego sklepu i wtedy plan się sypał. No cóż, nie było wtedy AI. Sama zresztą byłam uczennicą dość praktyczną. Z polskiego chętnie dawałam odpisywać, bo język zawsze był moją mocną stroną. Z matematyki za to z przyjemnością korzystałam z cudzej pomocy. I chyba właśnie dlatego wiem, że samo zadanie domowe nie gwarantuje jeszcze, że uczeń się czegoś nauczy. Czasem nauczy się przede wszystkim tego, od kogo najlepiej pożyczyć zeszyt.

Dziś patrzę na to trochę inaczej. Nie uważam, że dzieci powinny spędzać po szkole kolejnych kilku godzin nad zeszytami. Ale podstawowe umiejętności trzeba ćwiczyć, a przed egzaminem samo „przeczytanie w szkole" może nie wystarczyć. Dziecko potrzebuje też czasu na zabawę, odpoczynek i zwyczajne nicnierobienie. Tylko że między przeciążeniem a całkowitym odpuszczeniem jest jeszcze całkiem sporo miejsca. Może więc najlepszym rozwiązaniem nie jest „zadania albo zero zadań", tylko zwyczajnie mniej, ale z sensem. Tak, żeby uczeń nie musiał wybierać między nauką a dzieciństwem, ale też żeby przed sprawdzianem nie odkrywał nagle, że tabliczka mnożenia jednak nie nauczy się sama. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza"
„Głos Koszaliński"
„Głos Szczeciński"

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA

dziś 18°C/6°C

jutro 14°C/7°C

ROZMOWA

NATO potrzebuje planu działań wobec zagrożeń hybrydowych ze strony Rosji

Jacek Pawlicki (PAP)

Skoro jeden czy kilka dronów to za mało, by uruchomić Artykuł 5, to jaka liczba bezpilotowców będzie do tego wystarczająca? - pyta premier Litwy Mindaugas Sinkeviczius.

Czy Litwa jest gotowa na najgorszy z możliwych scenariuszy? Jako państwo, siły zbrojne, ludność cywilna.

Myślę, że nigdy nie można być gotowym na najgorsze w stu procentach. Inwestujemy jednak ogromne środki w nasze zdolności obronne. Z myślą o odstraszaniu zaprosiliśmy niemiecką brygadę, która zostanie rozmieszczona na Litwie do końca 2027 roku. Prowadzimy również rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi, których żołnierze ponownie będą stacjonować na Litwie w ramach rotacyjnej obecności (w czerwcu USA wycofały z Litwy ponad 1000 żołnierzy – PAP). Jesteśmy w czołówce państw przeznaczających największe środki na obronność. W elitarnym „Klubie 5 proc.", do którego należy niewiele krajów.

Procentowo Litwa przeznacza na obronność więcej niż Polska?

Dokładnie 5,38 proc. PKB. Powtarzam, jesteśmy jednym z tych państw NATO, które wydają najwięcej na obronność. Można więc powiedzieć, że odrabiamy pracę domową. Oczywiście mamy pełne zaufanie do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wierzymy, że NATO jest zdolne w razie potrzeby do reakcji, że w najgorszym z możliwych scenariuszy uruchomiony zostanie Artykułu 5.

Niezależnie od sojuszy, robimy wszystko, aby zapobiec zagrożeniom, które mogłyby się pojawić. Nie prowokujemy nikogo. Chcemy żyć w pokoju, ale staramy się odstraszać przeciwnika, by nie dopuścić do sytuacji groźnej dla kraju.

FOT. WIKIPEDIA

Mindaugas Sinkeviczius: - Zaprosiliśmy niemiecką brygadę, która zostanie rozmieszczona na Litwie do końca 2027 r.

Eksperci nie są zgodni co do tego, kiedy Rosja będzie w stanie przetestować NATO. Ile czasu mają Sojusz i Litwa, by się do tego przygotować? Trzy lata? Pięć?

NATO już dziś reaguje na zagrożenia. Na Warsaw Security Forum głównodowodzący siłami NATO generał Alexus Grynkewich zapewniał, że jesteśmy gotowi dziś, będziemy gotowi jutro, będziemy gotowi pojutrze. Oczywiście jutro będziemy jeszcze lepiej przygotowani, a pojutrze jeszcze silniejsi.

Przygotowania wymagają czasu. Przed rosyjską agresją na Ukrainę nie inwestowaliśmy być może wystarczająco dużo w obronność. I tak było przez lata. Teraz sytuacja się zmieniła. Inwestujemy w obronność. Coraz lepiej przygotowane jest społeczeństwo litewskie. Nie chodzi tylko o odporność psychiczną. Coraz większy odsetek ludzi zdaje sobie sprawę z zagrożeń. Rodziny zastanawiają się, jak zareagowałyby w sytuacji kryzysowej? Gdzie znalazłyby bezpieczne miejsce? Gdzie mogłyby się schronić?

Obrona kraju to nie jest tylko zadanie dla armii czy rządu. Każdy obywatel, każdy członek społeczeństwa, niezależnie od tego, czy jest żołnierzem, urzędnikiem czy przedsiębiorcą, powinien wiedzieć, jaka jest jego rola w obronie kraju i jak powinien działać w przypadku zagrożenia.

Pod koniec września ujawnił pan, że rząd przygotował plany ewakuacyjne na wypadek zagrożenia ze strony Rosji. Jednocześnie podkreślał pan, że Litwini nie poddadzą się w razie ataku. Czy nie ma w tym sprzeczności?

Zacznę od tego, że mamy własne zdolności obronne, mamy siły zbrojne zdolne do przeciwstawienia się wielu zagrożeniom. Na Litwie mieszkają też jednak osoby starsze, dzieci, ludzie chorzy, pacjenci szpitalni i uczniowie, których w najgorszym wypadku należałoby wywieźć z kraju.

Musimy więc myśleć zarówno o tych, którzy zostaną i będą walczyć, jak i o tych, którym być może trzeba będzie pomóc opuścić Litwę. Dlatego lepiej mieć gotowe plany na różne sytuacje. I właśnie to robimy.

Czy NATO nie powinno być bardziej proaktywne w obliczu działań hybrydowych na progu wojny?

Powtarzam, potrzebny jest konkretny plan działania. Właśnie o tym rozmawiałem z Markiem Rutte. Dziś mamy incydent z dronem w jednym z państw bałtyckich. Jutro coś dzieje się na granicy Białorusi z Polską. Pojutrze w Danii czy Niemczech. Obecnie reagujemy na każdy incydent osobno. Co zrobimy, jeśli pojawi się dziesięć, dwadzieścia dronów?

Albo 200 jak ostrzegają eksperci...

No właśnie, jak wtedy zareagujemy? Czy będzie to już kwalifikowało się do uruchomienia Artykułu 5? A jeśli nie, to gdzie przebiega ta umowna granica? Skoro jeden czy kilka dronów to za mało, to jaka liczba bezpilotowców będzie wystarczająca?

eprasa.pl 9dd37e8cdd

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

ZDROWIE/ RÓŻOWY PAŹDZIERNIK - MIĘDZYNARODOWY MIESIĄC ŚWIADOMOŚCI RAKA PIERSI

Jej historia może uratować życie innych kobiet

Mariusz Parkitny

Pani Milena wiedziała, że jest obciążona genetycznie. Rak piersi dotknął już kobiety w jej rodzinie. Wyczuła niewielki guzek. Potem przyszły diagnoza, wielomiesięczne leczenie i obustronna mastektomia. Cztery lata później stanęła przed szczecińskim szpitalem, by opowiedzieć swoją historię. I dać innym kobietom powód, by nie odkładały badań.

Był lipiec 2022 roku. Pani Milena miała 32 lata, plany i całe życie przed sobą. Pewnego dnia wyczuła w piersi niewielki guzek. Wiedziała, co może oznaczać. Od kilku lat pozostawała pod opieką poradni genetycznej. Była nosicielką mutacji genu BRCA1, która znacząco zwiększa ryzyko raka piersi i jajnika. Z nowotworem zmagały się już kobiety w jej rodzinie. Rozpoczęło się wielomiesięczne leczenie onkologiczne. Jedną z najtrudniejszych decyzji była obustronna mastektomia, czyli usunięcie obu piersi. Dla młodej kobiety oznaczało to nie tylko walkę z chorobą, ale także konieczność zaakceptowania zmian we własnym ciele. Leczenie wymagało siły, cierpliwości i podejmowania decyzji, na które trudno być przygotowanym.

W 2025 roku pacjentka przeszła rekonstrukcję piersi. Dzięki współczesnej chirurgii plastycznej mogła odzyskać ich kształt, a wraz z nim część komfortu i pewności siebie.

W środowy wieczór, 14 października, Pani Milena stanęła przed Uniwersyteckim Centrum Onkologii USK-1 PUM w Szczecinie. Tym razem nie jako pacjentka przychodząca na leczenie, lecz kobieta, która postanowiła publicznie opowiedzieć o swoim doświadczeniu. Jej wystąpienie było niezwykle osobiste i wzruszające. Po nim, wspólnie z lekarzami uczestniczącymi w jej leczeniu, uruchomiła różową iluminację fasady nowego budynku onkologii. Szczecińska „Jedynka" rozświetliła się w ten sposób po raz pierwszy.

Różowe światło stało się również wyrazem solidarności z pacjentkami, które właśnie usłyszały diagnozę, przechodzą terapię lub próbują wrócić do codzienności po jej zakończeniu.

Medycyna daje dziś znacznie więcej możliwości

W spotkaniu uczestniczyli specjaliści trzech zespołów klinicznych, które brały udział w leczeniu pani Mileny. Dr Rafał Becht, kierujący Oddziałem Klinicznym Onkologii, Chemioterapii i Immunoterapii Nowotworów, mówił o postępie w leczeniu raka piersi. Obok chemioterapii coraz większą rolę odgrywają leki ukierunkowane molekularnie oraz immunoterapia, stosowane w określonych wskazaniach.

Dr Klaudia Winiecka-Socha, specjalistka chirurgii onkologicznej, zwracała uwagę na możliwości skutecznego leczenia operacyjnego przy ograniczaniu jego następstw.

Prof. Piotr Prowans, kierownik Kliniki Chirurgii Plastycznej, Endokrynologicznej i Ogólnej USK-1 PUM w Policach, przedstawił metody rekonstrukcji piersi po mastektomii. Dla wielu pacjentek to ważny etap odzyskiwania równowagi i jakości życia.

- Współczesna onkologia dysponuje możliwościami, które jeszcze kilkanaście lat temu pozostawały poza naszym zasięgiem. Warunkiem ich pełnego wykorzystania jest jednak często odpowiednio wczesne rozpoznanie choroby - podkreśla dr hab. Konrad Jarosz, dyrektor naczelny USK-1 PUM w Szczecinie.

FOT. USK 1 - PUM

Pani Milena(w środku) z lekarzami przekonuje jak ważne dla kobiet jest samobadanie piersi i badania profilaktyczne

Historia Mileny przypomina, że rak piersi może dotknąć również bardzo młode kobiety, zwłaszcza obciążone genetycznie.

To ona sama wyczuła guzek. Ten szczegół ma ogromne znaczenie, choć samobadanie nie zastępuje mammografii, USG ani specjalistycznej diagnostyki.

Rak piersi we wczesnym stadium często nie boli. Dlatego każda nowa, niepokojąca zmiana wymaga konsultacji lekarskiej. Regularne badania pozwalają natomiast wykrywać również zmiany, których nie da się jeszcze wyczuć.

NASZA AKCJA

Dojrzała jesień pełna blasku - kino, prelekcje i rozmowy seniorów

Agata Maksymiuk

Już 27 października w Kinie Helios w Outlet Parku kolejna edycja Forum Seniora. Hasło spotkania: „Dojrzała jesień pełna blasku" ma zwrócić uwagę na potrzebę regularnej aktywności, wzmacniania relacji i korzystania możliwości, jakie daje dojrzałość. Zwieńczeniem forum seans filmu „Lalka".

FOT. MIKOŁAJ TOMCZAK

Forum Seniora to okazja do wyjścia z domu i spotkania znajomych

Forum Seniora to połączenie wiedzy, aktywności, kultury i możliwości spotkania z drugim człowiekiem.

Poprzednie edycje udowodniły jak bardzo potrzebne jest to wydarzenie. Widownia pękała w szwach, a lista chętnych nie miała końca.

- Nie bez powodu - wyjaśnia Monika Burchardt, koordynatorka akcji. - Forum to nie tylko wykłady i rozmowy z ekspertami. To także występy artystyczne i okazja do wyjścia z domu, spotkania znajomych albo poznania nowych osób. Program układamy tak, aby obejmował tematy związane z codziennością seniorów, ale także miejscami, w których mogą spędzać czas i się rozwijać.

Wydarzenie ma charakter otwarty – udział jest bezpłatny, jednak obowiązują wcześniejsze zapisy.

W tym roku podczas Forum Seniora będzie można zaczerpnąć informacji m.in. o prawnych aspektach emerytur i sporach z ZUS-em. Nie zabraknie także tematów związanych z pielęgnacją i środkami higienicznymi, zdrowym starzeniem, krwioterapią oraz nowoczesnymi technologiami wspierającymi regenerację i sprawność organizmu. Eksperci podpowiedzą również, jak dbać o słuch i na co zwrócić uwagę przy wyborze aparatów słuchowych.

Po części spotkaniowej uczestnicy wspólnie obejrzą „Lalkę". To właśnie seans filmu będzie ostatnim punktem wydarzenia.

Przypomnijmy, że jest to adaptacja słynnej powieści Bolesława Prusa. Jak czytamy w opisie fabuły - widzowie przeniosą się do Warszawy końca XIX wieku, gdy serce Stanisława Wokulskiego (Marcin Dorociński) owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej (Kamila Urzędowska). On, dzięki fortunie zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest olśniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia zmaga się z widmem finansowej ruiny.

U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel, Ignacy Rzecki (Marek Kondrat), romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów.

Forum Seniora odbędzie się 27 października w Kinie Helios w Outlet Parku w Szczecinie. Start godz. 11. ©℗

PARTNERZY
LONGEVITY CENTER
JAROSŁAW BOGDAŃSKI
GEERS
TWP
CHAMPION INVEST
ABENA
ORTOFACH.PL
UZDROWISKO POŁCZYN Polska Grupa Uzdrowisk
dr Sobczak
PARTNER LOKALIZACYJNY
HELIOS

eprasa.pl 9dd37e8cdd

SPOTKANIE MARSZAŁKA SEJMU Z MŁODZIEŻĄ

Czarzasty do Wieczorka: Władzy w partii nie oddam

- Jak obserwuję Ziobrę, Kaczyńskiego, Mateckiego to mówię: ani kroku wstecz przed prawicą w Polsce. Pójście z nią na układy, to odejście od zasad cywilizacji - mówił w Szczecinie Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu i lider Lewicy.

Mariusz Parkitny

Na Uniwersytecie Szczecińskim spotkał się po południu ze studentami i mieszkańcami. W trakcie 1,5 godzinnego wystąpienia absolutnej krytyce poddał działania prezydenta i opozycji. Dostało się też Kościołowi katolickiemu.

- Dlaczego nie wprowadzimy państwa świeckiego. Tylko Lewica konsekwentnie to głosi, a inne partie milkną po wyborach. Jestem liderem lewicy. Nigdy nie będę występował przeciwko wierze ani ludziom wierzącym. Ale do diabła, przeciwko aroganckiemu klerowi będę występował. Jak to możliwe, że ksiądz pedofil przenoszony jest na inną parafię, a pedofil nauczyciel trafia do więzienia. Dlaczego jest taka niesprawiedliwość. Dlaczego fundusz kościelny pokrywa składki klerowi. Dlaczego ziemia jest Kościołowi rozdawana za darmo. Chyba po to, by potem Morawiecki ją kupował, a kler sprzedawał ją za miliony - powiedział, a z widowni rozległy się brawa.

- Powiem wam dlaczego tak jest. Bo boimy się tamtej strony. Wydaje nam się, że jak siądziemy z prawicą do stołu, to wypracujemy jakiś kompromis. Ale nie będzie tak. Dlatego, że siadamy do stołu i chcemy grać w szachy, ale druga strona ma kije bejsbolowe. Nigdy się z nimi nie dogadamy, bo nasze widzenie świata, wartości, bezpieczeństwo państwa jest radykalnie inne. Ciekawe dlaczego w sklepach sprzedają się kije bejsbolowe, ale piłeczki do nich już nie. Chciałbym wiedzieć dlaczego - dodawał.

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI
Włodzimierz Czarzasty: - Cokolwiek byśmy zrobili prawica i tak na nas nie zagłosuje

Marszałek pochwalił się, że jest jedną z nielicznych osób w Polsce najlepiej poinformowaną na temat sytuacji po naszej wschodniej granicy.

- Wojny u nas nie będzie - zawyrokował.

- Po takiej deklaracji, to już nikt w Polsce nie będzie się przejmował szkoleniami z obrony cywilnej, przygotowaniem plecaków ewakuacyjnych, czy zainteresowaniem się, gdzie są najbliższe schrony w okolicy - skomentował cicho jeden ze studentów.

Przed wystąpieniem, Czarzasty zapowiedział, że będzie mówił w kilku rolach, m.in. jako członek rządu, ale też lider partii.

Kilka razy powtórzył, że pochodzi z rodziny długowiecznej (jego mama ma 97 lat, a tata zmarł w wieku 95 lat).

- Dlatego nie oddam władzy w partii do końca. Słyszysz, Darek - powiedział półżartem półserio patrząc z uśmiechem i głęboko w oczy Dariusza Wieczorka, szczecińskiego posła Lewicy i byłego ministra szkolnictwa wyższego.

Przez kilkadziesiąt minut Włodzimierz Czarzasty opowiadał o tym, jak wiele udało się zrobić lewicy dzięki udziałowi w rządzie.

- Rząd ma być jak jedna pięść. Ja nigdy nie krytykuję, współkoalicjantów, ale mamy swój program. I go realizujemy: transkrypcja aktów małżeństwa, reforma inspekcji pracy, budujemy 35 tys. mieszkań na tani wynajem, także akademiki. A chcemy wybudować 300 tys. mieszkań. Program aktywny rodzic, wybudowaliśmy żłobki, in vitro - wyliczał - Nie zgodzimy się na prywatyzację szpitali, bo 95 procent społeczeństwa na to nie stać. Nie zgodzimy się na organicznie praw pracowniczych - dodawał.

Studenci chcieli m.in. wiedzieć, jak odbudować zaufanie młodego pokolenia.

- Tak, jak odbudowanie zaufania u starszych. Brakuje autorytetów, odzyskujemy upolitycznione urzędy, które muszą być pozbawiony polityki, aby w końcu przywrócić im autorytet. Tak jak to zrobiliśmy z Krajową Radą Sądownictwa, a teraz walczymy o Trybunał Konstytucyjny. Musimy się też spotkać z ludźmi i przekonywać ich do naszych racji i mówić uczciwie, jak się czegoś nie wie - powiedział.

Jeden ze studentów zarzucił Czarzastemu niekonsekwencję i manipulację, skrytykował jego atak na prezydenta.

- Nie głosowałem na prezydenta, przed laty głosowałem na Biedronia. Z jednej strony pan mówi o tym, żeby nie tworzyć nowych konfliktów, ale spotkanie zaczął pan od wielkiej krytyki prezydenta. W sprawie Trybunału Konstytucyjnego, to przecież problem rozpoczęła 11 lat temu Koalicja Obywatelska, gdy powołała kandydatów niezgodnie z prawem - mówił.

Na koniec spotkania lider Lewicy zaapelował do swoich zwolenników.

- Odwagi, decyzji, skuteczności. 11 milionów ludzi na nas zagłosowało (na całą koalicję-red.). Mamy realizować to, czego oni od nas wymagają. Musimy uwierzyć w to, że Polska jest dobrze funkcjonującym krajem. Jesteśmy w polityce, aby ludziom żyło się lepiej. Cokolwiek byśmy zrobili prawica i tak na nas nie zagłosuje. Musimy być wierni swoim ideałom i programowi. Nawet jak nie wszystko się udało jeszcze zrealizować - zadeklarował.

NASZ PATRONAT

Wielki bieg i marsz mikołajkowy w Policach. To czas na zapisy na wyjątkową imprezę

Marek Jaszczyński

Świąteczne przebrania i setki biegaczy na trasie. 6 grudnia Police zamienią się w mikołajkową stolicę regionu. Trwają zapisy na XIV Bieg Mikołajkowy.

Tegoroczna edycja Biegu Mikołajkowego odbędzie się w niedzielę, 6 grudnia. Start i meta zostały zaplanowane na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Piaskowej 97 w Policach. Uczestnicy będą mogli wybrać jeden z dwóch dystansów – 5 albo 10 kilometrów. Bieg główny to tylko część mikołajkowej imprezy. W programie znalazły się również biegi dzieci i młodzieży oraz Świąteczna Sztafeta Marzeń.

Ta ostatnia będzie miała wyjątkowy charakter. Czteroosobowe drużyny zmierzą się na dystansie 4 x 100 metrów, a zamiast tradycyjnej pałeczki zawodnicy będą przekazywać sobie... choinkę.

Cena pakietu startowego zależy od terminu zgłoszenia. Do 1 listopada opłata wynosi odpowiednio 95 i 120 zł (pakiet z koszulką), a do 24 listopada – 105 i 130 zł. Od 25 listopada wpisowe wynosi 120 zł, ale pakiet nie obejmuje już koszulki. Zapisy internetowe potrwają do 30 listopada, o ile wcześniej nie zostanie wyczerpany limit.

Szczegóły dotyczące zapisów na www.bblteampolice.pl.

REKLAMA 0011598240

eprasa.pl 9dd37e8cdd

HISTORIA

SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE"

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie"

Jego umowę z teatrem w Rzeszowie kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa" – napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru

Cezary Kassak

W październikową niedzielę 1973 roku prezentowano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Kraśniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo". Szczegółowe okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów. Według najczęściej powtarzanej wersji Mieczysław Stoor zatruł się tlenkiem węgla (czadem). Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci – listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach. Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie", wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies" czy Sitarza w „Czarnych chmurach".

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

„Nowiny": „Nieprzeciętny talent"

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10"). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart". Później można go było oglądać w „rewolucyjnej" sztuce „Jak hartowała się stal".

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich": „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent". Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach". Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu".

Mieszkał w bloku przy obecnej ul. Hetmańskiej

W tym czasie wynajmował – należące do teatru – mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu. Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna. W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie. We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym..." Witold Szymczyk wspomina: „My – grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie – mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy – jak na nasze wymagania – zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)".

Już wtedy grywał w filmach

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10" w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią. Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej", nakręconym w 1953 r.

Decyzja samego ministra kultury

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br." – przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej – zgodnie z życzeniem aktora – zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

„Ciepło i autentyczna pasja życia"

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem – jak już wiemy – został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film" napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. Pod maską »mocnego człowieka«, jaką zwykle przybierał na ekranie, skrywał wrażliwość i ogromną miłość teatru, aktorstwa, sztuki".

Prywatnie był mężem Barbary, z którą miał syna Kamila. Syn aktorem nie został, ale zapisał się w historii polskiego punk rocka. Był współzałożycielem i perkusistą pionierskich w naszym kraju grup punkowych, takich jak The Boors, Kryzys i Deuter.

©℗

eprasa.pl 9dd37e8cdd

FOKUS

• **W I półroczu 2026 roku** liczba ludności Polski zmniejszyła się o 90 tys. w stosunku do końca 2025 r. i wyniosła 37 mln 243 tys.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury,

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br.

Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej.

Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. **PAP**

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach.
Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego.
Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

Ekologia

Aktywiści pytają: Gdzie te lasy bez pił?

W trzecią rocznicę wyborów parlamentarnych 2023 aktywiści Greenpeace zaprotestowali naprzeciwko Sejmu i siedziby PO, domagając się od premiera Donalda Tuska spełnienia obietnicy ochrony przed wycinką 20 procent najcenniejszych lasów. Działacze wywiesili na budynku ogromny baner z podobizną premiera trzymającego piłę i napisem „Gdzie te lasy bez pił?”.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Skierowałem do PE wniosek o uchylenie immunitetu i zatrzymanie Daniela Obajtka w sprawie dotyczącej zaniżania cen paliw w 2023 r.

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości
prokurator generalny

eprasa.pl 9dd37e8cdd

WOJNA

Zełenski: Zakaz ataków na rafinerie został zniesiony. Mamy dość !

oprac. Anna Nagel

Ukraina wznawia ataki na rosyjskie rafinerie; zakaz takich uderzeń zniesiono w związku z problemami z danymi wywiadowczymi od USA i zakłóceniami w działaniu Starlinka podczas zmasowanych ostrzałów ze strony Rosji.

„Zakaz (ataków na rafinerie) został zniesiony. Mamy dość" – oświadczył Zełenski w wywiadzie dla „Financial Times", który omawiały wczoraj ukraińskie media.

Prezydent zaznaczył, że Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu. Rosja tymczasem nadal ostrzeliwała takie obiekty w Ukrainie, a w ostatnim tygodniu zabiła ponad 100 cywilów – napisał, z powołaniem na wywiad Zełenskiego, portal RBK-Ukraina.

Serwis doniósł, że mimo przerwy w atakach ukraińskie wojsko nie otrzymywało amerykańskich ostrzeżeń o wystrzeleniu rakiet balistycznych. Starlink w całym kraju zaczął działać wolniej, co utrudniło operacje na froncie oraz uderzenia średniego zasięgu na rosyjskie obiekty wojskowe położone za linią frontu.

Według Zełenskiego amerykańscy partnerzy wprost ostrzegli ukraińskich wojskowych: jeśli ataki na energetykę nie ustaną, wymiana danych wywiadowczych zostanie zablokowana. Później przedstawiono to Kijowowi jako awarię techniczną.

„To nie był problem techniczny, to była kwestia woli" – powiedział prezydent o zakłóceniach w działaniu Starlinka. Zełenski dopuścił możliwość, że Ukraina mogłaby powstrzymać się od atakowania rosyjskich obiektów energetycznych, nawet gdyby Rosja kontynuowała takie uderzenia. Jednak warunkiem – jak przekazał RBK-Ukraina – byłyby dodatkowe rakiety do systemów Patriot.

W ocenie „Financial Times" obecny kryzys w stosunkach Kijowa z Waszyngtonem jest najostrzejszy od lutego 2025 r., kiedy prezydent USA Donald Trump i jego zespół publicznie strofowali Zełenskiego. **PAP**

FOT. PAP/EPA

Zełenski: Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu

BRUKSELA

Szczyt unijny - wśród tematów: budżet, Ukraina i migracja

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Brukseli rozpoczął się szczyt UE. Podczas dwudniowego posiedzenia omawiane będą przede wszystkim: przyszły budżet Wspólnoty na lata 2028–2034, wysokie ceny energii, zaostrzenie podejścia do migracji oraz dalsze wsparcie Ukrainy.

Szczyt rozpoczął się od rozmów na temat konkurencyjności europejskiej gospodarki przede wszystkim w kontekście wysokich cen energii.

Jeszcze przed spotkaniem premier Czech Andrej Babisz zapowiedział, że razem z szefową rządu Włoch Giorgią Meloni zaprezentuje wspólną inicjatywę w sprawie obniżenia cen energii. Przywódcy zamierzają też wezwać przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do zaproponowania konkretnych rozwiązań łagodzących wpływ wysokich cen energii.

Europejscy liderzy będą też próbować znaleźć kompromis w sprawie unijnego budżetu. Propozycja budżetu na lata 2028-2034, przedstawiona w ubiegłą sobotę przez irlandzką prezydencję w Radzie UE, podzieliła unijne stolice. Część krajów skrytykowała proponowane przez Irlandię cięcia, a tzw. skąpcy, czyli państwa domagające się wielomiliardowych cięć, takie jak Niemcy i Holandia, uznali, że proponowany budżet jest wciąż zbyt duży.

Premier Holandii Rob Jetten przed szczytem zapowiedział, że jego kraj nie może poprzeć irlandzkiej propozycji, a budżet potrzebuje cięć.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Szwecji Ulf Kristersson, który podkreślił, że proponowany nowy budżet jest zdecydowanie za duży i zbyt kosztowny, a przewidywany wzrost szwedzkiej składki o 60 proc. jest nie do zaakceptowania.

FOT. PAP/EPA

Wczoraj rozpoczęło się dwudniowe spotkanie na szczycie UE. Na zdjęciu prezydent Rady Europejskiej Antonio Costa i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen

Nikt nie spodziewa się przełomu w tej kwestii na październikowym spotkaniu, ale jest nadzieja na zbliżenie stanowisk. Temat ma pojawić się ponownie na szczycie UE w Brukseli w grudniu.

Drugi dzień obecnego szczytu zdominują temat Ukrainy i migracja.

W posiedzeniu osobiście udział weźmie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przedstawi unijnym liderom potrzeby Ukrainy przed nadchodzącą zimą, w tym konieczność wzmocnienia obrony przeciwlotniczej i potrzebę ochrony infrastruktury energetycznej.

Tematem będą też dalsze sankcje wobec Rosji. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy Unia powinna rozważyć zablokowanie eksportu rosyjskiego zboża przez bałtyckie porty. Przekonywał też, że należy przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Kijowem.

– Ukraina musi otrzymywać pozytywne sygnały, a w obecnej sytuacji tylko Europa może je wysłać. Jednym z najsilniejszych jest perspektywa integracji Ukrainy z Unią Europejską – powiedział.

Przywódcy mają też omówić nowe sposoby reagowania na kryzysy migracyjne, zwłaszcza że w Brukseli nie milkną echa wydarzeń w Ceucie, hiszpańskiej eksklawie w Afryce Północnej, do których doszło pod koniec lipca. Jednym z rozwiązań, nad którymi debatować mają liderzy, jest możliwość tymczasowego zawieszenia prawa do azylu w sytuacji, gdy migracja zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa członkowskiego i całej Unii. **PAP**

NIEMCY

Zakaz spożywania alkoholu na dworcach kolejowych

oprac. Anna Nagel

Spożywanie alkoholu jest od wczoraj zakazane na około 5,7 tys. dworców kolejowych w Niemczech, czyli na wszystkich dworcach należących do Deutsche Bahn.

Największe dworce w Niemczech należą w większości do DB. Część stacji, głównie mniejszych, należy m.in. do samorządów i właścicieli prywatnych.

Zakaz dotyczyć ma wszystkich rodzajów alkoholu, ale napoje alkoholowe będzie można nadal spożywać w lokalach gastronomicznych na terenie dworców. Również w pociągach zasadniczo nadal można pić alkohol; jest on sprzedawany w wagonach restauracyjnych pociągów dalekobieżnych.

Osoby przyłapane na spożywaniu alkoholu na dworcu będą musiały liczyć się z natychmiastowym nakazem opuszczenia obiektu. W przypadku powtarzających się naruszeń może zostać nałożony stały zakaz wstępu na teren dworca.

DB oczekuje, że nowe przepisy poprawią bezpieczeństwo i ograniczą liczbę konfliktów wywoływanych pod wpływem alkoholu. Zakaz mają egzekwować służba ochrony kolei i policja.

– Zakaz spożywania alkoholu na dworcach obowiązuje codziennie, również w dniach imprez masowych – zaznaczyła rzeczniczka niemieckich kolei Anja Broeker. Nowe przepisy dotyczą więc także dni meczowych Bundesligi, co może wystawić ich skuteczność na szczególnie trudną próbę – zauważa dziennik „Sueddeutsche Zeitung". **PAP**

ALBANIA

Trwają protesty studentów. Premier nie zrezygnuje

oprac. Anna Nagel

Premier Albanii Edi Rama oświadczył wczoraj w rozmowie z agencją Reutera, że nie złoży rezygnacji ze stanowiska premiera, mimo trwających od trzech dni protestów studentów.

Szef rządu zapewnił, że nie pozwoli, by przemoc towarzysząca demonstracjom zagroziła staraniom Albanii o członkostwo w UE. – Rządy zmienia się w demokratycznych wyborach. Wybory mieliśmy w ubiegłym roku, nie rewolucję – podkreślił Rama w pisemnych odpowiedziach na pytania Reutersa. Dodał, że jest gotów rozmawiać o rosnących kosztach edukacji, ale atakowanie instytucji i niszczenie mienia publicznego nie ma nic wspólnego z uzasadnionymi postulatami studentów.

W środę przed siedzibą ministerstwa edukacji zgromadziły się tysiące demonstrantów. Część z nich rzucała w budynek cegłami, zrywała metalowe bariery i przewracała kosze na śmieci. W gmachu ministerstwa wybuchł pożar, a według świadka zdarzenia, na którego powołał się Reuters, ogień pojawił się również w pobliskim oddziale banku Raiffeisen. Policja użyła gazu łzawiącego i armatek wodnych.

Studenci, protestujący przeciwko rosnącym kosztom edukacji i przypadkom korupcji, domagają się ustąpienia premiera. Demonstracje stanowią największe dotychczas wyzwanie dla Ramy, który w ubiegłym roku wygrał wybory i rozpoczął czwartą kadencję. **PAP**

eprasa.pl 9dd37e8cdd

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 16.10.2026

Podróże

Nowy etap wielkiej wyprawy Grzegorza Stenki. Z koła podbiegunowego na zwrotnik Raka

– Str. 10-11

Nauka

Nie udało się w Polsce. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham

– Str. 12

FOT. ARCHIWUM

60 lat temu Wiesław Maniak ze Szczecina zdobył tytuł mistrza Europy

– Nie byłem wówczas w pełni sił. Nikt, kto wiedział o moich dolegliwościach, nie dawał mi szans. A mimo to udało mi się zwyciężyć - mówił Wiesław Maniak. Minęło 60 lat od momentu, gdy został mistrzem Europy w biegu na 100 metrów. Do dziś pozostaje jedynym polskim sprinterem, który może pochwalić się tym osiągnięciem – Str. 14 - 15

eprasa.pl 9dd37e8cdd

PODRÓŻE

Z koła podbiegunowego na zwrotnik Raka i plan na Paryż-Dakar

Grzegorz Stenka z Bydlina koło Słupska ukończył pierwszy etap „Od bieguna do bieguna", docierając z koła podbiegunowego na Zwrotnik Raka i zdobywając marokański szczyt Toubkal. Ze względu na stan wyjątkowy w Ekwadorze podróżnik zmienił plany i przygotowuje kolejną wyprawę pod nazwą „Paryż-Dakar". Pokonanie ponad 5 tys. km z Francji do Senegalu połączy z akcją charytatywną na rzecz Domu Dziecka w Sławnie.

Wojciech Frelichowski

FOT. MUSZLA .SW. JAKUBA

Pochodzący z Bydlina 40-letni podróżnik Grzegorz Stenka dopiął swego i osiągnął kolejny kamień milowy w ramach gigantycznego projektu „Od bieguna do bieguna". Po wyruszeniu z koła podbiegunowego i pokonaniu tysięcy kilometrów przez Europę oraz Afrykę Północną, cyklista oficjalnie zamknął pierwszy etap wyprawy, meldując się na Zwrotniku Raka. W międzyczasie zdążył zdobyć najwyższy szczyt Maroka, Toubkal, a pierwsze tysiące przebytych kilometrów przeliczył na wsparcie finansowe dla dzieci.

Pierwotny plan zakładał bezpośrednią kontynuację podróży na południe i przelot z Afryki do Ekwadoru, by stamtąd ruszyć rowerem w stronę argentyńskiej Ushuaia. Sytuacja geopolityczna wymusiła jednak korektę tras. Ze względu na napiętą sytuację wewnętrzną i stan wyjątkowy w Ekwadorze, podróżnik musiał wstrzymać ten kierunek. Obecnie Stenka przebywa w Hiszpanii i przygotowuje się do powrotu do Francji, gdzie wyczekiwać będzie stabilizacji sytuacji w Ameryce Południowej.

Czasu na pauzę jednak nie marnuje. Zamiast bezczynnego oczekiwania zrodził się pomysł na kolejną, pełną wyzwań trasę pod nazwą „Paryż-Dakar". Projekt zakłada pokonanie ponad 5 tysięcy kilometrów różnymi środkami transportu, od autostopu, przez pociąg towarowy i pędzący po rudzie żelaza, po autobusy oraz odcinki piesze. Meta zostanie wyznaczona w najdalej na zachód wysuniętym punkcie Afryki w rejonie senegalskiej stolicy.

Samodzielne przemierzanie kolejnych państw wymaga od podróżnika nie tylko wytrzymałości fizycznej, ale i sprawnego poruszania się w obcych językach. Grzegorz Stenka bez problemu dogaduje się po hiszpańsku, co jest pamiątką po jego wcześniejszym pobycie i pracy w tym kraju, a na potrzeby podróży opanował również język francuski. Jak sam przyznaje, znajomość francuskiego idealnie sprawdza się w krajach Północnej i Zachodniej Afryki, gdzie porozumie-

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

FOT. MUSZLA SW. JAKUBA

eprasa.pl 9dd37e8cdd

nie się po angielsku, zwłaszcza poza dużymi aglomeracjami, bywa sporym wyzwaniem.

Przeprawa przez Maroko i Saharę przyniosła nie tylko niezwykłe widoki, ale i poważne próby fizyczne. Przejazd przez pasmo Atlasu w pyle i ponad 40-stopniowym upale doprowadził do dotkliwych poparzeń słonecznych. Dodatkowo ze względów bezpieczeństwa na przygranicznych terenach ostatni fragment drogi ku zwrotnikowi Stenka musiał pokonać lokalnym autobusem w towarzystwie poznanej na trasie Marokanki, która pomogła sprawnie przejść przez lokalne procedury i niebezpieczne odcinki.

Jak sam twierdzi, podczas swojej wyprawy, został też zaczepiony przez grupę pielgrzymów.

- Napotkałem na swej drodze grupy pielgrzymów idących do Europy. Zostałem nawet przez nich zaczepiony. Dlatego też po dłuższych przemyśleniach i rozmowie z Magdą podjąłem decyzję, że ostatni odcinek etapu marokańskiego pokonam autobusem. Szkoda byłoby stracić rower. Mimo tego, że ostatni etap pokonałem autobusem, Magda (Polka pod Biegunem) zgodziła się na kontynuowanie akcji „Kilometry dla dzieci" - relacjonuje Grzegorz Stenka.

Lokalny podróżnik podkreśla, że

FOT. MUSZLA ŚW. JAKUBA

Napotkałem grupy pielgrzymów idących do Europy. Zostałem nawet przez nich zaczepiony. Dlatego też po dłuższych przemyśleniach i rozmowie z Magdą podjąłem decyzję, że ostatni odcinek etapu marokańskiego pokonam autobusem. Szkoda byłoby stracić rower

GRZEGORZ STENKA
podróżnik

mimo zmęczenia nie zamierza rezygnować z głównego celu, jakim pozostaje dotarcie do najdalej na południe wysuniętego miasta świata. Zanim jednak wystartuje południowoamerykański etap, każdy przebyty na trasie Paryż-Dakar kilometr ma nieść za sobą realną wartość dla dzieci potrzebujących wsparcia.

Wyjątkowym elementem nadchodzącej trasy ma być wymiar społeczny. Podróżnik zdecydował, że projekt Paryż-Dakar dedykuje podopiecznym z Domu Dziecka w Sławnie. Placówki, z którą współpracował już w przeszłości, m.in. dostarczając dziecięce listy do Mikołaja na rowerze.

Dotychczasowa współpraca z Zachodniopomorskim Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych dobiegła końca wraz z osiągnięciem Zwrotnika Raka, przynosząc ponad 2 tysiące złotych zebranych dzięki Magdzie, będącej darczyńcą, przeliczającej kilometry na realną pomoc.

Obecnie Stenka poszukuje nowego darczyńcy lub firmy, która zgodziłaby się płacić za każdy kolejny przebyty kilometr w drodze do Dakaru. Całość środków ma trafiać bezpośrednio na konto sławieńskiej placówki. Jak twierdzi sam podróżnik, może na przykład podróżować w koszulce z logo darczyńcy, ale jest to sugestia, bo warunki charytatywnej współpracy są do uzgodnienia.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia - w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci - od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

NAUKA I TECHNIKA

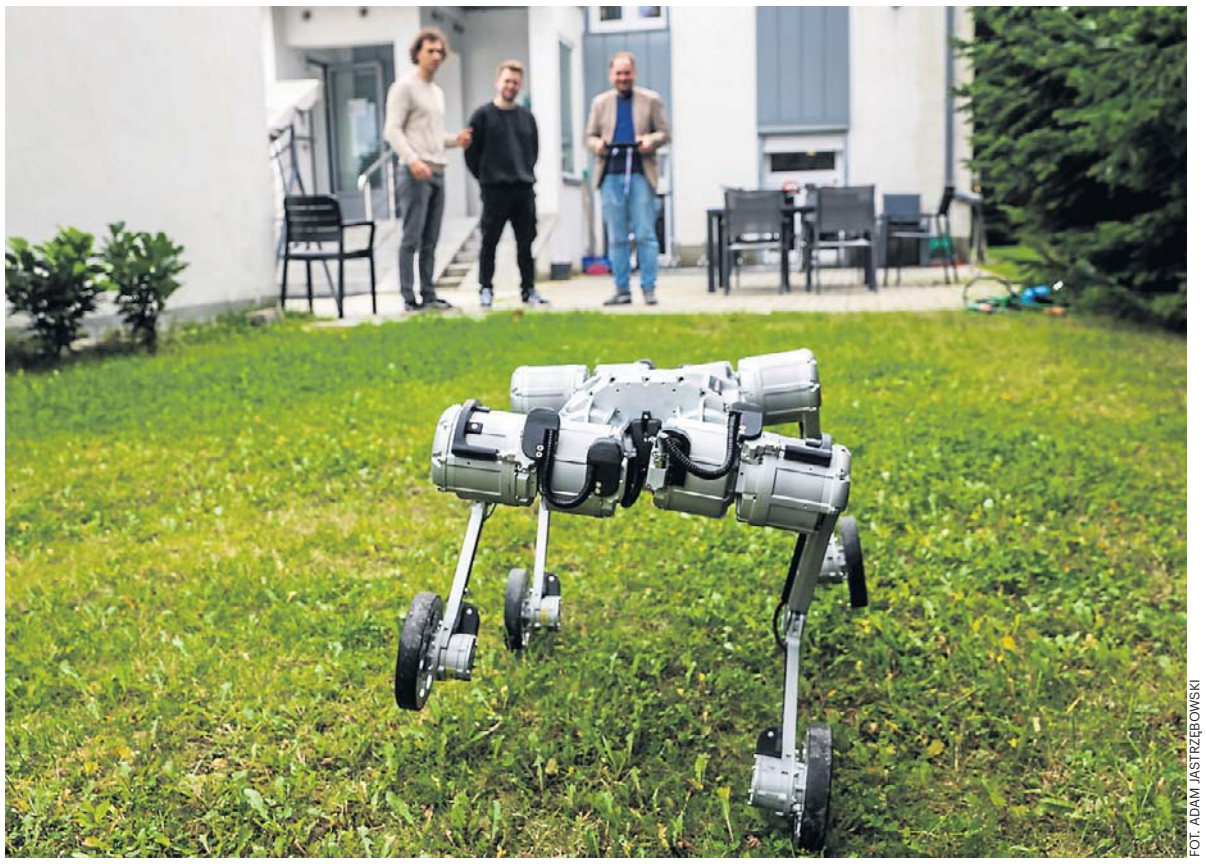

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Nie udało się w Polsce, udało w Wielkiej Brytanii. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham

Po Cytadeli hasają mechaniczne „psy"

Globalny przepis na sukces: zdolni studenci zafascynowani nowymi technologiami wraz z uczelnią zakładają firmę i w oparciu o infrastrukturę badawczą oraz solidne fundamenty finansowe osiągają sukces. Powstaniu MAB Robotics towarzyszyła ta sama idea.

Szymon Paź

– W 2015-16 r. byliśmy studentami koła naukowego i zainteresowaliśmy się robotami kroczącymi. Pierwsze zaczęliśmy tworzyć w 2016 r., w latach 2017-18 pracowaliśmy z Politechniką Poznańską nad komercjalizacją, a w 2019 r. założyliśmy firmę – opowiada Jakub Bartoszek, współzałożyciel, a dziś prezes firmy. Problem polegał na tym, że spin-off (takiej nazwy używa się dla firm zrodzonych na uczelniach i przez nie dofinansowanych) się... udał.

– Okazało się, że to jest ogromny problem biurokratyczny, trudny do przejścia. Uczelnia wycofała się z firmy, a jej wkład finansowy musieliśmy spłacić. To ogólny problem przystosowania naszego systemu prawnego. Oraz pewnie tego, że ktoś musiałby wziąć za to odpowiedzialność – opowiada.

Poznaniacy mieli już wówczas na swoim koncie sukcesy. Dzięki inwestorom zewnętrznym i niewielkim grantom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju udało się przygotować kolejne modele robotów. W sumie pozyskano około 250 tys. euro, dla porównania – jak mówi Bartoszek – Chiny przeznaczają na firmy z tego sektora miliardy dolarów rocznie.

– Chcieliśmy wówczas budować roboty kroczące. Spotkaliśmy się z kilkoma firmami, między innymi z poznańskimi Aquanetem i Veolią. Te firmy mają sieci podziemne pod ulicami naszego miasta, tysiące kilometrów, trzeba je co jakiś czas kontrolować, sprawdzić stan infrastruktury, dzięki czemu można wykonać prace naprawcze zanim dojdzie do awarii, rozszczelnienia, wycieku itd. Do części z z tych kanałów człowiek nie wejdzie. Mogłyby to zrobić roboty kroczące i te badania przeprowadzić.

Czemu akurat kroczące? Jak tłumaczy Bartoszek: lepiej niż inne, np. kołowe, radzą sobie ze wszystkimi przeszkodami, które trzeba „przekroczyć" – stopniami, uskokami itp., ale też poruszaniem się w brei, która może zalegać na dnie kanału. Szef firmy przyznaje – to nisza; gdy zaczynali – ogromna. W Europie mają dwóch liczących się konkurentów. Ale w Chinach 50, którzy sprzedają takich robotów dziesiątki tysięcy.

Ze współpracy z miejskimi spółkami niewiele wyszło. Roboty wykonały testowo swoją pracę, ale innych wymagań spółek firma nie była wówczas w stanie spełnić. To, co nie udało się w Poznaniu, będzie możliwe m.in. w Wielkiej Brytanii. Zamówiony przez Anglików robot inspekcyjny jest dodatkowo wyposażony w koła dla szybszego poruszania w równym terenie. Koszt? 38 tysięcy funtów. Testy odbywały się m.in. na Cytadeli w Poznaniu, tużobok siedziby firmy.

„Mamy kompletne know-how"

O ile w przypadku robotów kroczących MAB odniósł na razie umiarkowany sukces – choć miejsce na liście 50 najbardziej innowacyjnych firm robotycznych na świecie w 2024 r. serwisu The Robot Report zasługuje na uwagę i pochwały – to firma radzi sobie bardzo dobrze. Kluczem okazały się opracowane przez Poznaniaków układy napędu i sterowania oraz projekty na specjalne zamówienia.

– Bazując na naszych napędach, niczym na klockach, możemy np. zbudować ramię robotyczne. Zbudowaliśmy takie wspólnie m.in. z Politechniką na specjalne zamówienie na plantację konopi – ultralekkie i bardzo długie ramię porusza się na specjalnej platformie, skanuje rośliny i eliminuje te niepożądane. Dzięki temu, że wszystko do naszych robotów opracowaliśmy sami, mamy kompletne know-how robotyczne, które pozwala na szybkie opracowanie rozwiązań potrzebnych innym firmom.

Hitem i przełomem okazał się sterownik silnika elektrycznego. Dziś Poznaniacy sprzedają tysiące sztuk rocznie. Zakupiło je blisko 400 podmiotów z ponad 40 krajów na całym świecie – od start-upów budujących nowe produkty, przez uczelnie i jednostki badawcze, po działy rozwoju największych firm robotycznych na świecie. MAB Robotics oferuje je w wielu wersjach, od małych, po duże, dla różnych silników elektrycznych. I są bardzo uniwersalne, czyli pasują do wielu zastosowań. – Nie wszystkie są używane w dużej skali – w naszym sektorze rozwój produktu od prototypu do wdrożenia zajmuje czasem i 5 lat. Więc jeśli ktoś od nas kupi sterownik do pierwszego prototypu, zanim uruchomi produkcję, mija dużo czasu. Ale sprzedaliśmy tego tysiące, a robotów – 10.

Rolnictwo i bezpieczeństwo

Co się dzieje, ze sterownikami poznańskiej firmy? – Dwa lata temu 50 proc. naszej sprzedaży szło do rolnictwa – mówi Bartoszek. Zaskakujące?

Od kilku lat rolnictwo intensywnie się robotyzuje, m.in. w Ukrainie, szczególnie na obszarach z dala od frontu. Prace na polach wykonywane są automatycznie. Przez ciągniki rolnicze po specjalne, często nieduże maszyny do mniejszych prac – zwalczania chwastów (np. pielenia) czy zbierania określonego rodzaju plonu. Podobnie dzieje się w USA czy Azji – autonomiczne drony używane są m.in. do oprysków.

– Tego typu maszyny są bardzo tanie. Napędzane energią z paneli fotowoltaicznych na pojeździe cały dzień pracują, nocą stoją. Wdrażanie ich w większej skali ma bardzo duży sens ekonomiczny. Pole powierzchni nawet setek hektarów nie musi być opryskiwane, może być pielone. Bez udziału człowieka – tłumaczy szef MAB Robotics.

Niestety, ich masowe stosowanie w Unii Europejskiej jest obecnie niemożliwe – przepisy w zasadzie zabraniają poruszania się takich maszyn bez kontroli operatora, chodzi m.in. o odpowiedzialność prawną.

Od dwóch lat MAB Robotics sprzedaje jednak najwięcej sterowników do sektora obronnego (ang. defence) czy ochrony (ang. security), stąd obecność firmy na kieleckim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego.

– Firmy i instytucje na całym świecie zauważyły, jak na Ukrainie efektywnie działają drony i wszelkiego rodzaju zrobotyzowane pojazdy. I zaczęły pracować nad tym, żeby zrobić coś podobnego u siebie, albo zrobić to lepiej. A z punktu widzenia technicznego nie ma różnicy, czy to jest robot rolniczy, czy to jest robot militarny. Oba napędzamy w ten sam sposób i nasze podzespoły po prostu działają w tych dwóch obszarach.

Na korzyść Poznaniaków działa coś jeszcze: coraz większa świadomość bezpieczeństwa danych pozyskiwanych i wykorzystywanych przez roboty. – Nie jesteśmy w stanie konkurować bezpośrednio z producentami z Chin czy USA, szczególnie Chińczycy są bardzo mocno subsydiowani przez rząd. Ale mamy technologię, która nie odbiega od ich technologii, a w niektórych obszarach wygrywa. Wiele instytucji w Europie zrozumiało, że nie może kupować z Chin sprzętu, który działa w instalacjach krytycznych. Bo ten może ciągle wysyłać dane do Pekinu lub mieć wejścia w systemie pozwalające na sterowanie z dowolnego miejsca na Ziemi. Więc zaczęły do nas spływać zapytania, że skoro produkujemy w Polsce, to czy możemy być dostawcą dla sektora ochrony czy obrony.

„Chcemy być najwięksi w Europie"

Dziś firma ma stabilną sytuację finansową pozwalającą na zatrudnianie kolejnych osób i może myśleć o rozwoju.

– Robotyka staje się bardzo ważna dla gospodarki i istotne stają się rozwiązania, które często są nowe i trudne do wdrożenia dla potencjalnych klientów – mówi Bartoszek. – Nie chcemy być tylko producentem napędów i robotów kroczących. Chcemy zająć się również innymi platformami i wykonywać więcej zadań dla naszych klientów.

Barierą ku temu są z pewnością przepisy unijne. Szef MAB Robotics mówi, że docenia i rozumie potrzebę bezpieczeństwa, ale zbyt często „zamykamy roboty w klatkach" z powodów biurokratycznych, a to zmniejsza efektywność działań i hamuje wdrażanie nowych rozwiązań. Powolne pojawianie się robotów dostawczych czy testy autonomicznych samochodów w niektórych krajach UE wskazują, że podejście regulatorów będzie się powoli zmieniać. To rodzi nadzieję na przyszłość.

– Naszym marzeniem jest to, by być największym producentem rozwiązań robotycznych w Europie i realną konkurencją dla największych producentów na świecie. To bardzo ambitny cel, ale jako firma robotyczna już jesteśmy bardzo rozpoznawalni na świecie, a nasi najwięksi konkurenci czy największe firmy robotyczne regularnie sprawdzają, co robimy. Musimy jednak zwiększyć skalę – mówi szef firmy.

I przyznaje, że w pewnym momencie zrezygnowano z pozyskiwania kapitału, w tym ramach grantów NCBiR/PARP. Niedługo ma się to zmienić. MAB Robotics będzie też poszukiwać inwestorów kapitałowych.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)

Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

Niewielka wieś może wyróżniać się wielkim sercem, energią i niezwykłą aktywnością

KGW w Przemoczu tworzą kobiety pełne energii, zaangażowania i pasji do działania. Łączy je miłość do rodzinnej miejscowości, przywiązanie do lokalnych tradycji oraz chęć wspólnego podejmowania inicjatyw na rzecz mieszkańców.

KGW w Przemoczu (gmina Maszewo) od lat angażuje się w życie swojej miejscowości, łącząc pielęgnowanie tradycji z aktywną działalnością na rzecz mieszkańców. Członkinie koła udowadniają, że dzięki zaangażowaniu, współpracy i pasji nawet niewielka wieś może realizować wielkie inicjatywy. Członkinie koła aktywnie uczestniczą w życiu społeczności, przygotowując regionalne potrawy, tworząc wieńce dożynkowe oraz biorąc udział w dożynkach, festynach i wielu wydarzeniach lokalnych. Nie ograniczają się jednak wyłącznie do kultywowania tradycji. - Angażujemy się również w inicjatywy, które integrują mieszkańców i sprawiają, że nasza wieś tętni życiem - mówią. Każde spotkanie i każda wspólnie zrealizowana inicjatywa są dla nich źródłem satysfakcji oraz motywacją do dalszego działania. Ich działalność jest dowodem na to, że niewielka wieś może wyróżniać się wielkim sercem, energią i niezwykłą aktywnością mieszkańców.

Na zdjęciach widać efekty, na co dzień największa wartość to umiejętność działania jako jeden zespół

To właśnie dzięki dobrej organizacji i przyjacielskim relacjom członkinie KGW Mętno tworzą tak silną i aktywną społeczność.

KGW Mętno (gmina Chojna) tworzy zgrana i dobrze zorganizowana grupa osób, które stawiają na współpracę, wspólne podejmowanie decyzji oraz budowanie przyjaznych relacji. Choć na zdjęciach z festynów, konkursów i uroczystości widać efekty ich działalności, na co dzień największą wartością są wzajemne wsparcie, zaangażowanie i umiejętność działania jako jeden zespół. Świadomość, że mogą na siebie liczyć stanowi fundament ich działalności. To właśnie dzięki wzajemnemu zaufaniu i dobrej organizacji udaje im się realizować kolejne inicjatywy oraz skutecznie działać na rzecz lokalnej społeczności. Siłą koła jest przede wszystkim umiejętność współpracy. Wspólne decyzje, otwartość na pomysły i przyjacielskie relacje sprawiają, że tworzą grupę, w której każdy ma swoje miejsce.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: gk24.pl/agro i gs24.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Monika Piotrowska,** Sołectwo Konikowo, gmina Świeszyno
2. **Krzysztof Grabowiecki,** Sołectwo Lubieszewo, gmina Gryfice
3. **Krystyna Pietrzyk,** Sołectwo Piaseczno, gmina Banie
4. **Andrzej Łaszewski,** Sołectwo Grzymiradz, gmina Dębno
5. **Patrycja Łaniec,** Sołectwo Kamienny Most, gmina Chociwel

ROLNIK ROKU

1. **Marek Lipiński,** Rogozina
2. **Marcin Kwiatkowski,** Wołkowo
3. **Natalia Barszcz,** Brudzewice
4. **Jacek Trębski,** Wilcze Laski
5. **Alicja Kotlarczyk,** Leszczyn

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Ewelina Marciniak,** Mechowo
2. **Sylwester Szwedek,** Domasławice
3. **Jarosław Adam Maląg,** Biała Góra
4. **Adam Kalinowski,** Dolice, radny
5. **Aneta Laskowska,** Nieborowo, przewodnicząca KGW Nieborowo

LEŚNICZY ROKU

1. **Bartłomiej Bukowiecki,** Nadleśnictwo Manowo
2. **Bartłomiej Charęza,** Nadleśnictwo Chojna
3. **Wojciech Małysko,** Nadleśnictwo Drawno, Leśnictwo Międzybór

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Alpakowy Raj Sylwii,** Strzaliny
2. **Alpakowy Gaj Matylda Modrzejewska,** Bobolin
3. **W Dolinie Alpak,** Trzebiatów
4. **Domki Dominikowo,** Dominikowo
5. **Agroturystyka Zielony Zakątek,** Wiewiecko

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Smardzewo,** gmina Sławno
2. **Sołectwo Przelewice,** gmina Człopa
3. **Sołectwo Dargosław,** gmina Brojce
4. **Sołectwo Brwice,** gmina Chojna
5. **Sołectwo Pęzino,** gmina Stargard

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Przemocze,** gmina Maszewo
2. **KGW w Dobrem,** gmina Będzino
3. **KGW Wirów,** gmina Gryfino
4. **KGW Noskowo,** gmina Sławno
5. **KGW Siła Pokoleń w Krześnicy,** gmina Dębno

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach

eprasa.pl 9dd37e8cdd

SPORT

60 lat temu Wiesław Maniak ze Szczecina zdobył tytuł mistrza Europy

– Nie byłem wówczas w pełni sił. Nikt, kto wiedział o moich dolegliwościach, nie dawał mi żadnych szans. A mimo to udało się zwyciężyć – mówił Wiesław Maniak. Minęło właśnie 60 lat od momentu, gdy został mistrzem Europy w biegu na 100 metrów. Do dziś pozostaje jedynym polskim sprinterem w historii, który może pochwalić się tym osiągnięciem

FOT. ARCHIUWM

Wiesław Maniak podczas treningu na Wałach Chrobrego w Szczecinie.

Grzegorz Racinowski

- Nie byłem wówczas w pełni sił. Nikt, kto wiedział o moich dolegliwościach, nie dawał mi żadnych szans. A mimo to udało się zwyciężyć – mówił Wiesław Maniak. Minęło właśnie 60 lat od momentu, gdy został mistrzem Europy w biegu na 100 metrów. Do dziś pozostaje jedynym polskim sprinterem w historii, który może pochwalić się tym osiągnięciem.

Budapeszt przywitał uczestników finału „stumetrówki" ulewnym deszczem. Nieistniejący już Népstadion tonął w wodzie, gdy organizatorzy wyprowadzali na tor ośmiu najszybszych Europejczyków. Okoliczności nie sprzyjały szybkiemu bieganiu, co Maniak przyjął za... dobrą kartę.

- Czas 10,3 sek. raczej nie wystarczy do wygrania mistrzostw, a pana nie stać aktualnie na szybsze bieganie – powiedział redaktor Witold Duński, a szczeciński sprinter przytaknął.

Do ich rozmowy doszło w Olsztynie, gdzie reprezentacja Polski spędzała ostatnie dni przed wyjazdem na węgierskie mistrzostwa. Wiesław Maniak przyznał, że bardziej niż o swoją formę obawia się o dyspozycję rywali i to, że będą w stanie przebiec 100 m w czasie, który był wówczas dla niego nieosiągalny.

- Maniak jest ostrożny, ale ma rację. Pewnie dlatego, że częściej biega 10,4 niż 10,3. Szkoda, że miał w tym roku za mało startów w silnej konkurencji – skomentował trener Włodzimierz Drużbiak, co kilka dni później przeczytali czytelnicy „Przeglądu Sportowego".

Jeśli myślał o tym podczas ustawiania się w blokach startowych, z zadumy wyrwał go wystrzał startera...

Szczecinianin z Wysp Brytyjskich

Jeszcze rok wcześniej szczeciński sprinter nie miałby tych rozterek. Sezon 1965 spędził w glorii i chwale, jaką zapewnił mu udany start na igrzyskach w Tokio. Wprawdzie w finale olimpijskiej „setki" zajął najgorsze dla sportowca, czwarte miejsce, lecz zyskał miano „Najszybszego białego człowieka świata". Kilka dni później dołożył do niego srebrny medal olimpijski, wywalczony w sztafecie z Zielińskim, Foikiem i Dudziakiem.

W 1965 r. został natomiast podwójnym mistrzem Polski na 100 i 200 metrów, dodatkowo ustanawiając nowy rekord kraju na koronnym dystansie (10,1 sek.). Osiągnął to na stadionie szczecińskiej Pogoni, a więc klubu, którego barwy przywdziewał od momentu powrotu do rodzinnego Szczecina.

Miał 9 lat, gdy jego mama została nauczycielką w Szkole Podstawowej w Głębokiem. W kamienicy przy ul. Reja w Szczecinie zamieszkali we dwoje. Wiesław wychowywał się bowiem bez ojca, który podczas wojny został zesłany na Sybir.

Żona i syn dowiedzieli się, że żyje, dopiero jesienią 1947 r., gdy Antoni Maniak (były żołnierz Armii Andersa i wychowawca polskich sierot w indyjskim Balachadi) wysłał pocztówkę ze statku płynącego do Manchesteru.

Wiesław poznał ojca 10 lat później, gdy wskutek „Odwilży" otrzymał paszport i zgodę na wyjazd zagraniczny. W 1957 r. pojawił się w Wielkiej Brytanii, zostając na sześć kolejnych lat. To właśnie na brytyjskiej ziemi – pod okiem A. Maniaka, przedwojennego lekkoatlety Pogoni Lwów - rozwinął się sportowo. Do tego stopnia, że w sierpniu 1963 r. wrócił do kraju, rozpoczynając swoją walkę o miejsce w kadrze narodowej.

Zmienił buty

31 sierpnia 1966 r. znajdował się w zupełnie innym miejscu niż trzy lata wcześniej. Do Budapesztu pojechał nie jako ciekawostka, lecz jedna z gwiazd europejskiego sprintu, jeden z faworytów do podium mistrzostw Europy. Wydaje się jednak, że w opisywanym momencie rola gwiazdy sprintów - o której marzył przecież wracając do ojczyzny z emigracji – nieco mu ciążyła.

Oczekiwania wobec jego występu były ogromne, odwrotnie proporcjonalne do formy, którą prezentował. Posiadał za to o wiele większe doświadczenie, które wykorzystał w Budapeszcie, po niezbyt udanym pierwszym biegu.

- Przed finałem zmieniłem pantofle, biorąc drugie z dłuższymi kolcami, dzięki temu na rozmokłej bieżni radziłem sobie lepiej niż w półfinale – tłumaczył po powrocie do ojczyzny, w rozmowie z „Głosem Koszalińskim".

Dobrze dobrane obuwie okazało się kluczowe dla idealnego wyjścia z bloków.

- Wiesław, jakby miał skrzydła u nóg, dosłownie przefruwał nad kolejnymi kałużami stojącymi na jego torze - relacjonował Jacek Samulski z TVP.

Wkrótce po tym, na pierwszy plan obok Maniaka, wysunął się główny faworyt – Francuz Roger Bambuck, a po kilkunastu metrach dołączył do nich Niemiec Manfred Knickenberg oraz aktualny mistrz Europy, Claude Piquemal z Francji. Cała czwórka wpadła na metę jednocześnie...

Najszybszy w Europie

O swoim sukcesie przekonani byli Francuzi, którzy wykazywali najwięcej radości, celebrując tym samym zajęcie dwóch pierwszych miejsc. Podczas gdy przyjmowali gratulacje, sędziowie rozpoczęli swoje obrady.

- Chociaż nagranie z biegu wyraźnie pokazuje zwycięzcę, w rozstrzygnięciu zagadki niezbędna okazała się pomoc fotofiniszu, co przedłużyło ogłoszenie wyników o kilkanaście dodatkowych minut. W tym czasie stadion powoli pustoszał, a Telewizja Polska musiała zakończyć transmisję. Gdy polscy dziennikarze powoli tracili nadzieję, z tunelu wynurzyła się trójka medalistów, wśród których obok Francuzów znalazł się Maniak. W połowie drogi do zawodników podbiegł jednak prezydent Europejskiego Komitetu Lekkiej Atletyki, zawracając ich z powrotem. Kibice z Polski wstrzymali oddech, spodziewając się najgorszego – czytamy w książce, która ma ukazać się nakładem szczecińskiego IPN.

Odetchnęli dopiero, gdy zawodnicy wyszli na stadion ponownie, bez żadnych zmian w szyku, a po chwili stadion zapełniły dźwięki „Mazurka Dąbrowskiego".

eprasa.pl 9dd37e8cdd

Wiesław Maniak z córką Moniką

FOT. RCHIWUM MONIKI MANIAK-IWANISZEWSKIEJ

W 1965 r. Wiesław Maniak ożenił się z Krystyną Hady.

- Zwyciężyłem w Budapeszcie dzięki świetnemu startowi. Chyba nigdy wcześniej nie udało mi się wyjść z bloków startowych w tak perfekcyjny sposób. Czy liczyłem na złoty medal? W skrytości ducha tak. Dostałem list od ojca, który jest moim zagorzałym kibicem. Dla niego nie ulegało wątpliwości, że będę mistrzem Europy – powiedział w rozmowie z „Głosem Koszalińskim", wygraną dedykując właśnie ojcu.

31 sierpnia 1966 r. przeszedł do historii polskiego sprintu nie tylko ze względu na triumf Maniaka. Chwilę wcześniej rywalizację na 100 metrów kobiet wygrała bowiem Irena Szewińska (wówczas jeszcze pod nazwiskiem Kirszenstein), wyprzedzając drugą na mecie Ewę Kłobukowską!

Czuję się nikomu niepotrzebny"

Wiesław Maniak najlepsze chwile przeżywał nie tylko na bieżni. W czerwcu 1965 r. ożenił się z Krystyną Hady. W lutym 1966 r., jako 28-latek, w końcu wyprowadził się od mamy. Po wielu latach starań otrzymał dwupokojowe mieszkanie z balkonikiem, małą łazienką i aneksem kuchennym. Znajdowało się przy ul. Unisławy 2, nieopodal magistratu i Jasnych Błoni. Maniak wraz z żoną wprowadzili się tam kilka tygodni później. 17 października 1966 r. zostali natomiast rodzicami.

Chociaż po IO w Tokio sprinter otrzymał też fikcyjny etat w Polcargo, czuł się niedoceniony.

- Zbyt często czuję się po prostu w Szczecinie nikomu niepotrzebny. Wydaje mi się czasami, że moje sportowe wyniki nikogo w Szczecinie nie obchodzą – powiedział w grudniu 1966 r. na łamach „Głosu Szczecińskiego".

W krytyczny sposób odniósł się też do stanu sportowego zaplecza, którym dysponowała wówczas lekkoatletyczna sekcja Pogoni. „Przecież ta nasza hala sportowa jest antyhigieniczna, że mogę tylko współczuć młodzieży, która tam w wielkim ścisku próbuje trenować, uczyć się sportowego abecadła. Drugi moment, który torpeduje w bardzo istotny sposób nasze sportowe ambicje, to brak kadry trenerskiej. Jesteśmy bardzo ubodzy pod tym względem", wyliczał podczas spotkania, w którym udział wzięli również przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, sekretarz Komisji Kultury Fizycznej i Sportu przy KW PZPR, trener piłkarzy Pogoni - Eugeniusz Ksol, a także dziennikarze „Głosu Szczecińskiego". Zaproszenie sprintera do tego grona – a także cytowanie jego krytycznych słów w prasie – pokazuje, jak silną cieszył się pozycją.

Mógł mówić o sprawach trudnych, bo broniły go wyniki. Niestety dla niego, wkrótce stracił ten przywilej.

Igrzyska w telewizorze

Mistrzostwo Europy z 1966 r. było ostatnim międzynarodowym sukcesem w jego bogatej karierze. W obliczu konfliktu, w który wdał się ze szczecińskimi działaczami, sezon olimpijski 1968 r. spędził już nie jako zawodnik Pogoni, lecz warszawskiej Skry. Gdy Igrzyska w Meksyku zakończyły się jego porażką (odpadł w eliminacjach), w 1969 r. trenerzy zdecydowali się nie zabrać Maniaka do Aten, gdzie miał bronić tytułu Mistrza Europy.

Nieco odbił się dopiero w 1971 r. Jako nieoczekiwany mistrz kraju pojechał na europejski czempionat w Helsinkach, ale miał już 33 lata i nie był w stanie nawiązać do sukcesu z Budapesztu.

Igrzyska w Monachium (1972) oglądał w warszawskim mieszkaniu na Chomiczówce. Występy Polaków śledził na żółtym telewizorze, który otrzymał w prezencie od Zarządu Portu Szczecin za srebrny medal olimpijski z Tokio.

Zwyciężyłem w Budapeszcie dzięki świetnemu startowi. Chyba nigdy wcześniej nie udało mi się wyjść z bloków startowych w tak perfekcyjny sposób. Czy liczyłem na złoty medal? W skrytości ducha pewnie tak.

WIESŁAW MANIAK
mistrz Europy

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie www.szpital.slupsk.pl

eprasa.pl 9dd37e8cdd

ROZMOWA

Bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy. „72 godziny, przez które odpowiadasz za siebie sam”

Czy Polacy są przygotowani na sytuację kryzysową? Dlaczego warto mieć plecak ewakuacyjny i nie liczyć wyłącznie na państwo? Czy Podkarpacie, z racji strategicznego znaczenia Jasionki, jest dziś bardziej zagrożone czy lepiej chronione? O tym rozmawiamy z płk. dr. Wiesławem Lewickim z Politechniki Rzeszowskiej, ekspertem ds. bezpieczeństwa i obronności.

Andrzej Pięs

- Po czterech latach wojny za wschodnią granicą wielu z nas nadal żyje w przekonaniu, że jest całkowicie bezpiecznych, pełną odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo cedując na armię i służby porządku publicznego. Co grozi społeczeństwu, które na takie zagrożenia samo nie jest gotowe?

- Odpowiedź jest banalna: ogromna liczba ofiar. Może trzeba zintensyfikować przekaz, że moje bezpieczeństwo to przede wszystkim zadanie dla mnie samego. Ludzie często zakładają, że o ich bezpieczeństwo zadbają wojsko, policja czy inne służby. Tymczasem nawet 80 - 90 proc. bezpieczeństwa zależy od nas samych. Nie będzie tak, że w sytuacji kryzysowej przy każdym obywatelu staną jednocześnie żołnierz, policjant i ratownik medyczny. Pierwszą linią obrony jesteśmy my sami. Przykładem mogą być Finowie, którzy przez bardzo wiele lat żyli pod presją rosyjskiego nacisku, bo dopiero niedawno stali się członkiem NATO, wcześniej o swoje bezpieczeństwo sami musieli zadbać. Od lat uczą obywateli zasady „72 godzin”. Oznacza ona, że przez trzy doby człowiek powinien być w stanie samodzielnie zapewnić sobie bezpieczeństwo w stu procentach: miejsce schronienia, zapasy wody, żywność, ciepło i podstawowe warunki do życia. I dopiero po tym czasie może oczekiwać pomocy państwa. Wpajane jest im to od wieku szkolnego po senioralny. Kto z nas w Polsce jest przygotowany na to, by 72 godziny przeżyć choćby tylko bez prądu?

- Jak o siebie i zapewne bliskich powinien zadbać przeciętny obywatel?

- Przede wszystkim przygotować własny plecak ucieczkowy, na co uczulam studentów. I nie kupować gotowego zestawu w internecie, ale skompletować go samodzielnie pod własne potrzeby i miejsce zamieszkania. W takim plecaku powinny znaleźć się między innymi: zapas wody, żywność długoterminowa, latarka czołowa, powerbank, podstawowe leki, dokumenty, ale też coś, co pozwoli zachować równowagę psychiczną w sytuacji silnego stresu. Ja do swojego zapakowałem różaniec, w bardzo stresogennej sytuacji skrajnego zagrożenia wsparcie duchowe jest nie mniej ważne niż zapasy żywności dla ciała. Jak ktoś chce, może zapakować talię kart do gry. Jak podkreśla ekspert, równie ważne jak przetrwanie fizyczne, jest utrzymanie odporności psychicznej. Podczas II wojny światowej powstało powiedzenie, że w okopach nie ma ateistów.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa

- O plecak każdy sobie może zadbać, o bezpieczne miejsce schronienia już nie każdy.

– W Polsce nadal brakuje schronów i miejsc ukrycia, ale ich brak nie zwalnia nikogo z myślenia o własnym bezpieczeństwie. Moim zdaniem właściciele domów jednorodzinnych powinni rozważyć przygotowanie piwnic na potrzeby awaryjnego schronienia. Równie ważna jest współpraca sąsiedzka i tworzenie lokalnych grup wsparcia. Jeśli mam odpowiednie pomieszczenie, mogę zaprosić sąsiadów i wspólnie przygotować miejsce, w którym kilka rodzin przetrwa pierwsze godziny kryzysu. To właśnie budowanie odporności społecznej.

- Mówimy o bezpieczeństwie indywidualnym, tymczasem alert RCB z adnotacją „poszukaj miejsca bezpiecznego schronienia” wywołał wręcz panikę w szkołach, urzędach, obiektach użyteczności publicznej. Zbiorowo też nie jesteśmy przygotowani na natychmiastową ewakuację.

- I to wydarzenie obserwowały siły nam wrogie, zastanawiając się pewnie, w jaki sposób te obserwacje wykorzystać. Brakuje nam wiedzy i reakcji na zagrożenia indywidualnie i - jak się okazało - zbiorowo. A bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy: jeśli jesteśmy w stanie zidentyfikować, zdiagnozować źródła i rodzaju zagrożenia, również za pomocą posiadanej wiedzy będziemy mogli zapobiegać jego skutkom. Tym ważniejsze jest skuteczne przekonywanie obywateli, że tego rodzaju wiedzą potrzebna jest nam wszystkim. Szczególnie w obliczu nowego rodzaju działań wojennych, jaki obserwujemy na Ukrainie. Czasy, kiedy wojna ograniczała się do działań pozycyjnych wojsk i zamykała w granicach frontu, odeszły bezpowrotnie. Atakowany z powietrza Lwów jest zaangażowany w działania wojenne kilkaset kilometrów od linii frontu. Ta wojna nie angażuje wyłącznie wojsk, angażuje całe społeczeństwo na całym terytorium. I to jeden z powodów, dla których wszyscy powinniśmy przygotować się na czarny scenariusz.

- Było o bezpieczeństwie indywidualnym, teraz o regionalnym: przed dwoma laty kremlowska telewizja straszyła zbombardowaniem lotniska w Jasionce, które stało się hubem pomocy dla Ukrainy. Mieszkańcy regionu zaczęli dyskutować: przez Jasionkę wzrosło dla nas zagrożenie czy strzeżeni przez baterie Patriot jesteśmy jednym z bezpieczniejszych miejsc w Europie. Które z tych twierdzeń jest bliższe prawdy?

- W takiej sytuacji mówimy już o groźbie zbrojnego konfliktu Rosji z NATO, starciu wielkich armii, a pełnoskalowy atak militarny na NATO jest mało prawdopodobny. W myśl takiego scenariusza Jasionka raczej nie będzie zaatakowana w sposób pełnoskalowy, ale już obiektem dywersji rosyjskiej może być, bo Rosja testuje odporność i reakcje państw NATO w taki właśnie sposób: pod progiem wojny, tolerowany przez opinię światową. Jeśli ktoś bywa w okolicach lotniska w Jasionce, to musi zauważyć, że port jest bardzo dobrze chronionym obiektem. Widzimy obecność wojska i policji, ale należy zakładać, że działa tam również wiele służb, których nie dostrzegamy, a które - zakładam - dostrzegają wszystko. I zapewne nie tylko polskich, sojuszniczych też. Bardziej realne są działania poniżej progu wojny: dywersja, sabotaż, cyberataki czy wojna informacyjna.

- Ukraiński Krym zajęły „zielone ludziki”, granice Łotwy – członek NATO – przekroczyła od strony Białorusi grupa uzbrojonych „Czarnych Rusów”, którzy zapowiedzieli podobne akcje w innych krajach NATO i UE. A nam to – zapewnia pan – nie grozi, bo?

– Podobne problemy ma estońska Narwa przy granicy z Rosją. Tak zwane zielone ludziki mogły działać tam, gdzie miały wsparcie części lokalnej społeczności: Narwę i okolice tego miasta zamieszkuje liczna mniejszość rosyjska, na Krymie bardzo wielu jej mieszkańców jeszcze przed inwazją „zielonych ludzików” w 2014 roku mocno sympatyzowało z Rosją i z nią się utożsamiało. W Polsce nie widzę przestrzeni dla podobnego zjawiska. Dywersanci zostaliby bardzo szybko zidentyfikowani i nie znaleźliby dla siebie wsparcia wśród lokalnej społeczności. Nie dostaliby schronienia, żywności, pomocy, leków, informacji, za to ich obecność zapewne natychmiast byłaby zgłoszona stosownym służbom. W sumie – znaleźliby się w skrajnie niesprzyjających warunkach, niemal uniemożliwiających działanie. Choć z drugiej strony – kreatywność Rosji w podejmowaniu działań dywersyjnych jest zaskakująco duża.

- A społeczeństwo polskie słabo na takie działania odporne. Już nie chodzi o brak schronów, lekceważenie zagrożeń i ironię wobec plecaków ewakuacyjnych. Wystarczyły dwa – trzy ataki frustratów na szkoły, by wywołać panikę. Rosja pewnie dostrzega w tym potencjał dywersyjny.

- I pewnie zauważyła, że rodzice ze strachu przestali posyłać dzieciarnię na lekcje, a przecież pełne ludzi na przykład galerie handlowe też mogą być obiektami podobnych i wywołujących panikę ataków. Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa. W efekcie społeczeństwa stopniowo traciły wiedzę dotyczącą obronności i przetrwania, w Polsce szkoła uchodziła za azyl bezpieczeństwa, teraz okazuje się, że takie przekonanie jest złudne, a my nie potrafimy zachować się wobec takich zagrożeń. Dawniej wielu młodych ludzi przechodziło służbę wojskową. Niezależnie od jej ocen, wynosili praktyczną wiedzę przydatną w sytuacjach kryzysowych. Dziś ta wiedza stopniowo zanika. Dlatego apeluję o większe zainteresowanie szkoleniami z zakresu ochrony ludności, pierwszej pomocy i reagowania kryzysowego, bo największym zagrożeniem nie jest dziś brak sprzętu czy schronów, lecz brak świadomości. ©℗

eprasa.pl 9dd37e8cdd

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie – Str. 24

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? – Str. 22- 23

BT

eprasa.pl 9dd37e8cdd

EDUKACJA

Więźniowie na studiach

20 osadzonych w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze zaczęło studiować administrację na Akademii Łomżyńskiej. Zajęcia odbywają się za kratami. Rozmawiamy z dr Ewą Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Urszula Śleszyńska

FOT. AKADEMIA ŁOMŻYŃSKA

Dr Ewa Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Skąd wziął się pomysł, by mężczyźni osadzeni w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze studiowali na Akademii Łomżyńskiej?

Pomysł wyszedł od dyrektora Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, płk. Zbigniewa Jankowskiego. Przygotowanie tego przedsięwzięcia wymagało wielu uzgodnień formalnych i organizacyjnych po stronie uczelni oraz Służby Więziennej. Porozumienie zostało podpisane 6 lutego 2026 roku w Akademii Łomżyńskiej. Dotyczy ono realizacji studiów pierwszego stopnia na kierunku administracja dla osób odbywających karę w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze. Uczestnicy projektu trafili tu z różnych jednostek penitencjarnych z całej Polski.

Zainteresowanie tymi studiami było ponoć bardzo duże, a finalnie na Akademii Łomżyńskiej kształcić się będzie 20 skazanych.

Warunkiem podjęcia studiów było spełnienie wymagań rekrutacyjnych, w tym posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło około 30 osób. Ostatecznie utworzono grupę 20 studentów, uwzględniając możliwości organizacyjne jednostki i warunki prowadzenia zajęć. Taka liczba pozwala również odpowiednio zorganizować ćwiczenia, w tym zajęcia komputerowe i wychowanie fizyczne.

Wykłady mają być prowadzone on-line. To też zapewne wyzwanie, bo przecież osadzeni nie mają na co dzień dostępu do internetu.

Dokładnie tak. Materiały dydaktyczne udostępniamy w formie dostosowanej do zasad obowiązujących w jednostce, w tym w wersji papierowej.

1 października studenci z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze rozpoczęli rok akademicki i były już pierwsze spotkania.

Miałam już również okazję spotkać się online ze studentami z Czerwonego Boru. Zapytałam ich o pierwsze wrażenia ze studiów.

I jaka była odpowiedź?

Podobają im się bardzo! Pierwsze zajęcia obejmowały między innymi język angielski prowadzony online. Znajomość języka w grupie jest zróżnicowana, ale studenci rozmawiają już o wzajemnej pomocy w nauce. Dyskutowaliśmy też o dostępie do materiałów dydaktycznych i organizacji wychowania fizycznego. To sprawy, które wymagają dostosowania do warunków jednostki, jednak widać, że studenci podchodzą do nauki z zaangażowaniem.

Warunkiem podjęcia studiów było m.in. posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło ok. 30 osób

DR EWA JAKUBIAK
dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Nie wszystkie zajęcia będą odbywały się zdalnie. W wykładach osadzeni będą uczestniczyć zdalnie, za pośrednictwem internetu, ale na ćwiczenia pracownicy Akademii Łomżyńskiej będą przyjeżdżać do zakładu karnego.

Tak, ćwiczenia prowadzone są w siedzibie zakładu karnego. Administracja ma profil praktyczny, dlatego istotną część programu stanowią ćwiczenia prowadzone bezpośrednio z udziałem prowadzących.

W wykładach transmitowanych online zaś studenci z zakładu karnego będą uczestniczyli razem ze studentami kształcącymi się w siedzibie uczelni?

Tak. Wykłady transmitujemy do Zakładu Karnego z sali Akademii Łomżyńskiej, w której siedzą również studenci pierwszego roku administracji. Transmisję zorganizowano z poszanowaniem prywatności uczestników – studenci w Czerwonym Borze widzą wykładowcę i prezentację oraz słyszą przebieg zajęć, ale nie oglądają studentów obecnych w sali uczelni. Wymagało to odpowiedniego przygotowania technicznego. W programie są m.in.: autoprezentacja, podstawy zarządzania i podstawy ekonomii. Nasi nauczyciele akademiccy regularnie przyjeżdżają do zakładu karnego, aby prowadzić ćwiczenia. Podczas zajęć z podstaw państwa i prawa studenci zadawali wiele pytań dotyczących konstytucji. Widać, że chcą dyskutować i aktywnie uczestniczyć w zajęciach.

Pracownicy uczelni nie mieli żadnych obaw związanych z prowadzeniem zajęć w zakładzie karnym?

Byłam już kilkakrotnie w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i znam specyfikę tego miejsca. Organizujemy tam również wizyty studyjne dla naszych studentów. Przed rozpoczęciem kształcenia nauczyciele akademiccy uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami jednostki, w tym z kierownikiem ochrony. Mogli zapoznać się z procedurami bezpieczeństwa, zasadami wejścia na teren zakładu i organizacją zajęć oraz wyjaśnić swoje wątpliwości. To przedsięwzięcie wymagające przygotowania i dobrej współpracy obu instytucji. Znaczna część zadań organizacyjnych spoczywa także na pracownikach zakładu karnego.

Dlaczego?

Po stronie zakładu karnego leży zapewnienie organizacji udziału dwudziestu studentów w zajęciach. Wspólnie uzgodniliśmy harmonogram pierwszego semestru, tak aby pogodzić dydaktykę z codziennym funkcjonowaniem jednostki oraz innymi obowiązkami studentów. Wymagało to dużej koordynacji ze strony obu instytucji.

Po pierwszym roku będziemy mogli ocenić przyjęte rozwiązania organizacyjne i zdecydować, co warto udoskonalić. Organizację zajęć komputerowych i wychowania fizycznego wspiera również personel jednostki. To ułatwia realizację programu. Jeszcze przed rozpoczęciem zajęć odwiedziłam zakład karny, żeby sprawdzić przygotowane warunki do studiowania. Obejrzałam trzy sale i zapytałam dyrektora, po co aż tyle. Odpowiedział z uśmiechem: „Pani Ewo, będą kolejne roczniki!”. To pokazuje, że pan dyrektor myśli o tej współpracy długofalowo. Ewentualne kolejne nabory będą oczywiście wymagały odrębnych uzgodnień.

Wasi studenci z zakładu karnego są w bardzo różnym wieku.

Tak, to grupa zróżnicowana wiekowo, co może być również wartością podczas wspólnej nauki. W inauguracji mogli uczestniczyć także bliscy studentów. Ich obecność była dla mnie poruszająca. Trzeba przy tym pamiętać przede wszystkim o osobach pokrzywdzonych przestępstwami i ich rodzinach – nie możemy pomijać ich doświadczeń. Jednocześnie edukacja osób odbywających karę może wspierać proces zmiany, rozwijanie odpowiedzialności i przygotowanie do dalszego życia.

Nie jesteście pierwszą uczelnią w Polsce, która kształci osoby odsiadujące wyroki. Studiować mogą również osadzeni w Areszcie Śledczym w Lublinie.

Tak, w Polsce są już doświadczenia związane

eprasa.pl 9dd37e8cdd

z kształceniem akademickim osób pozbawionych wolności, między innymi we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Nasz program został dostosowany do warunków Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Kluczowe jest to, by studenci realizowali program studiów i osiągali wymagane efekty uczenia się.

Jak już wspominaliśmy, osadzeni z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze studiują administrację. Dlaczego padło akurat na ten kierunek?

Przedstawiliśmy dyrekcji zakładu karnego program studiów i wspólnie uznaliśmy, że administracja odpowiada potrzebom tego przedsięwzięcia. To kierunek o profilu praktycznym, który pozwala zdobywać wiedzę z zakresu prawa, funkcjonowania instytucji, organizacji i zarządzania. Program przewiduje również praktyki zawodowe. Możliwość odbywania ich na terenie jednostki będzie zależeć od zapewnienia zadań zgodnych z programem studiów, osiągnięcia wymaganych efektów uczenia się oraz odpowiednich uzgodnień organizacyjnych. Zdobyte kompetencje mogą być przydatne w różnych miejscach pracy, także po opuszczeniu zakładu karnego.

A co, jeśli niektórzy z osadzonych opuszczą zakład karny w trakcie studiów? Będą mogli je ukończyć na Akademii Łomżyńskiej?

Co do zasady po opuszczeniu zakładu karnego student może ubiegać się o kontynuowanie nauki w Akademii Łomżyńskiej. Szczegóły będą rozpatrywane zgodnie z regulaminem studiów i po dopełnieniu wymaganych formalności. Ukończenie kierunku i uzyskanie dyplomu może poszerzyć możliwości na rynku pracy. Administracja przygotowuje do pracy nie tylko w instytucjach publicznych, ale również w przedsiębiorstwach i innych organizacjach. Jest dobrym wyborem dla osób zainteresowanych prawem, organizacją pracy i zarządzaniem.

Studenci na drugim roku będą mogli sobie wybrać specjalizację?

Program przewiduje dwie ścieżki specjalnościowe: administrację urzędniczą i administrację w biznesie. Termin i zasady wyboru wynikają z programu studiów. Z wstępnych deklaracji wynika, że większym zainteresowaniem cieszy się ta druga ścieżka.

A jak będą wyglądały egzaminy w zakładzie karnym?

Zaliczenia i egzaminy odbywają się zgodnie z programem studiów oraz regulaminem uczelni, z uwzględnieniem warunków organizacyjnych zakładu karnego. Studenci muszą osiągnąć te same wymagane efekty uczenia się i spełnić te same warunki ukończenia studiów co pozostali studenci kierunku, w tym wymagania dotyczące praktyk i dyplomowania. Ważne jest także zapewnienie dostępu do literatury potrzebnej do nauki. Część studentów otrzymuje książki od bliskich, a ja również staram się pomagać w dostępie do potrzebnych materiałów.

Czy takie studia to dobry pomysł na resocjalizację?

Uważam, że edukacja może być ważnym elementem procesu resocjalizacji. Studia wymagają systematyczności, odpowiedzialności, samodzielnej pracy i konsekwencji. Pozwalają zdobywać wiedzę i rozwijać kompetencje, które mogą mieć znaczenie także po zakończeniu odbywania kary. Nie zakładamy jednak, że samo rozpoczęcie studiów gwarantuje trwałą zmianę. Ten projekt trzeba oceniać w dłuższej perspektywie – przez postępy studentów, osiągane przez nich efekty uczenia się i ukończenie studiów. Pierwsze doświadczenia są pozytywne. Studenci angażują się w zajęcia, zadają pytania i wykazują zainteresowanie nauką. To dobry początek.

FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

Uroczysta inauguracja roku akademickiego odbyła się w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze w poniedziałek. Studiujący osadzeni otrzymali legitymacje

FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

AUTOREKLAMA
0111593232

Koszalin pobiegnie dla męskiego zdrowia!

Monika Latkowska

„Bieg dla jaj" to wydarzenie dla całych rodzin. 7 listopada przed Forum Koszalin spotkają się biegacze, miłośnicy nordic walking i najmłodsi uczestnicy. Sportowym emocjom towarzyszyć będzie ważny temat - profilaktyka zdrowia mężczyzn. Zapisy już trwają!

Na wydarzeniu każdy znajdzie dystans dla siebie. Dodatkowo na starcie dopingować Was będą nasi ambasadorzy: mistrzyni olimpijska Małgorzata Hołub-Kowalik oraz medalista Mistrzostw Polski w triatlonie i duatlonie Wojciech Parcheta.

Bieg główny i nagrody dla najszybszych

Punktualnie w południe, wystartują uczestnicy biegu głównego. Trasa to około 5,4 km. Zaczynamy przed Forum Koszalin, potem ruszymy wokół Wodnej Doliny, żeby zakończyć bieg metą pod Forum Koszalin. Każdy, kto ukończy trasę, otrzyma medal. Choć nazwa wydarzenia nawiązuje do profilaktyki zdrowia mężczyzn, udział w sportowej części imprezy jest otwarty dla wszystkich. Na trzy najszybsze kobiety i trzech najszybszych mężczyzn czekają vouchery na dwudobowy pobyt z pełnym wyżywieniem ufundowane przez Factory Resort w Kołobrzegu, a Castorama Koszalin ufundowała vouchery na zakupy o wartości 250 zł każdy dla zwycięzców klasyfikacji OPEN kobiet i mężczyzn.

Pomaszeruj po medale

O godzinie 13:00 wystartują kijkarze i zmierzą się na dystansie 5,4 km. Na wszystkich uczestników, którzy dotrą do mety, czekają medale. Dodatkowo Castorama Koszalin ufundowała vouchery na zakupy o wartości 250 zł każdy dla zwycięzców klasyfikacji OPEN kobiet i mężczyzn. To dodatkowa motywacja, by stanąć na starcie i powalczyć o jak najlepszy wynik.

Najmłodsi na start

O godz. 14.00 na starcie staną najmłodsi uczestnicy. Biegi dziecięce zostaną rozegrane w trzech kategoriach wiekowych, a długość trasy będzie dopasowana do wieku zawodników: Bieg Malucha (3–6 lat) - około 100 metrów. Bieg Średniaka (7-10 lat) - około 300 metrów. Bieg Starszaka (11-15 lat) - około 600 metrów. Każde dziecko, które ukończy swój bieg, otrzyma medal.

Jak zapisać się na bieg?

Aby wziąć udział w naszym wydarzeniu, konieczna jest wcześniejsza rejestracja oraz uiszczenie opłaty startowej w wysokości 60 zł dla dorosłych uczestników i 20 zł dla dzieci. Zapisy na stronie www.gk24.pl/biegdlajaj potrwają do 5 listopada.

FOT. MATERIAŁY ORGANIZATORA

ORGANIZATOR
GK 24.pl

WSPÓŁORGANIZATOR
FORUM KOSZALIN

MECENAS
GRUPA MOJSIUK

PARTNERZY
760 lat miasta KOSZALIN Centrum Pomorza
Pomorze Zachodnie
Mec #ZielonyKoszalin
ZDROFiT
BB Bank Bałtycki Bank Spółdzielczy
Politechnika Koszalińska

PARTNER WSPIERAJĄCY
18 85 FACTORY RESORT

eprasa.pl 9dd37e8cdd

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej"

Krojenie chleba

Patrzę na nóż. Ten, którym zwykle rozkrawam bochenek żytniego. Wyjęłam go z drewnianego bloku, w którym stoi obok innych; tego małego do warzyw i większego do porcjowania na przykład pieczeni na niedzielny obiad.

Nóż.

Może służyć do otwarcia koperty lub przycięcia tapety w czasie remontu. Albo ścięcia kwiatów w ogrodzie, kiedy zapodział się gdzieś sekator. Zwykłe czynności, a nóż po prostu jest pod ręką.

Jest łatwy do użycia. Schowania – na przykład w rękawie albo między kajetami w plecaku z Myszką Miki. Jeszcze do ubiegłego tygodnia nawet przez myśl by mi nie przeszło, że tak można. Ale lawina ruszyła. A lawina ma to do siebie, że nabiera rozpędu, bo żywi się energią, którą wchłania po drodze.

W poniedziałek kolega napisał: „W sobotę wieczorem tylko przez pół godziny spotkałem dwóch »nożowników«. Pod rondem okrzyki i na płycie rynku to samo. Młodzi kręcą z tego tzw. bekę i jeszcze straszą ludzi". Żartownisie się znaleźli!

A teraz przejdźcie na drugą stronę. Macie kilkanaście lat. W domu – standard albo i nie, ale generalnie wieje nudą zwyczajności: obiad, telewizor, co tam w szkole, pogadamy później, głowa mnie boli, muszę zdążyć z tym raportem... Mówicie sobie: „Moje życie będzie inne" (Co, nie pamiętacie, że tak właśnie myśleliście kiedyś? No proszę! To przecież naturalne, kiedy wchodzi się w dorosłość). Inność to kumple, ale już nie ci na boisku, podwórka czy sekcji judo. W sieci. Mają dziwne fotki czy avatary i nicki; im bardziej pojechane, tym lepiej. Ty też tak robisz. Społeczność zobowiązuje. Zaczynają wrzucać coś dla śmiechu, ot wyzwanie, jakiś przerobiony filmik, cytat, mroczny tekst. Czujesz się wyróżniony, że możesz to oglądać. Jesteś wybrany. Potrzebujesz tej uwagi jak tlenu.

A co Ty zrobisz, żeby świat Cię zauważył?

Idziesz do kuchni. Szykujesz sobie kanapkę. Nóż tak dobrze leży w ręku. Nie myślisz.

Nie, nie wiem, czy to tak działa. Nie wiem, dlaczego tylu młodych ludzi, dzieciaki właściwie, w jednym momencie wpadło na ten sam pomysł. Spiskowych teorii nie brakuje. Za to zdrowego rozsądku – na pewno.

Odkrawam kolejne skibki. Biorę z szuflady inny nóż, do smarowania. Ma okrągły czubek.

Wczoraj do prywatnej szkoły spokojna uczennica, taka z „dobrego domu", przyniosła plastikowy nóż z chowanym ostrzem. – Przecież nie chciałam nikogo skrzywdzić! To tylko tak miało być, dla śmiechu – tłumaczyła się ze łzami.

Ta lawina już hamuje, jeszcze trochę i się zupełnie zatrzyma. Zostanie osad. Strach. Nerwowe zerkanie przez ramię. Coraz mniej policji przed szkołami. Pójdziemy dalej w codzienność. Na jak długo?

Nóż wróci do szuflady. Gdzie jego miejsce.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

List do premiera Estonii w sprawie pomocy władzom w Polsce w cyberbezpieczeństwie

Jego Ekscelencja Pan Kristen Michal,
Premier Republiki Estońskiej

Podczas uroczystego posiedzenia Senatu SGH, inaugurującego rok akademicki 2026/2027 i 120-lecie uczelni, wykład wygłosił wicepremier rządu w Polsce zaczynając od przypomnienia serii cyberataków, które wiosną 2007 r. przez około trzy tygodnie poważnie zakłócały funkcjonowanie estońskich stron rządowych, banków i mediów. Zgromadzeni nie usłyszeli jednak odpowiedzi na pytanie, które pozwalam sobie skierować do Pana: dlaczego Estonia zaatakowana prawie dwie dekady temu jest dziś wzorem odporności? W Polsce, w której w ostatnich tygodniach wykradziono dane milionów obywateli oraz tysięcy firm i ich kontrahentów nie doszło w tym samym czasie do zmiany paradygmatu funkcjonowania państwa.

Pana zaś państwo jest powszechnie uznawane za jedno z najbardziej rozwiniętych cyfrowo na świecie, w którym autorska technologia KSI Blockchain stanowi kręgosłup bezpieczeństwa cyfrowego ekosystemu e-Estonia. Zamiast przechowywać ogromne bazy danych bezpośrednio w łańcuchu bloków, rząd generuje kryptograficzne „odciski palców" danych. Żaden urzędnik, cyberprzestępca ani wróg nie jest w stanie wstecznie zmienić ani jednego wpisu w rejestrach publicznych bez natychmiastowego wykrycia. Zmiana paradygmatu nie leży w samej technologii, lecz w architekturze instytucji, którą państwo polskie powinno przejąć od Estonii.

Najbardziej uderzający jest w Estonii brak centralnej bazy. X-Road jest rozproszoną warstwą wymiany danych opartą na szyfrowaniu i podpisach cyfrowych, łącząca rejestry, ale bez tworzenia zbiorczej bazy. W Polsce natomiast latami tworzono coraz większe i bardziej scentralizowane bazy, na których budowano budżety i prestiż urzędów.

W Estonii obywatel kontroluje państwo w dostępie do swoich danych, bowiem po zalogowaniu się do rządowego portalu ma dostęp do narzędzia Data Tracker, w którym widzi każdą próbę wyświetlenia jego danych przez dowolnego urzędnika, policjanta czy lekarza, a nieuzasadnione przez nich sprawdzanie jego danych ma konsekwencje. Obywatel Polski dowiaduje się o wycieku swoich danych z mediów, po czym minister radzi mu, aby sam zastrzegł numer PESEL, który przez lata bywał traktowany przez instytucje i firmy niemal jak środek potwierdzania tożsamości, choć jest jedynie identyfikatorem.

Niespotykane jest zagwarantowanie ciągłości działalności państwa estońskiego. Kopie kluczowych rejestrów, w tym kopie aktów własności przechowujecie w „ambasadzie danych" w Luksemburgu, objętej ochroną i nietykalnością wzorowaną na statusie placówek dyplomatycznych. W Polsce nie ma decyzji o wdrożeniu takiego rozwiązania chociaż rządowa rada je zarekomendowała w sytuacji, gdzie na wschodniej flance NATO ryzyka dla obu państw są podobne.

Godne podziwu jest zaangażowanie obywateli w obronie państwa. Cyberjednostka Kaitseliitu skupia ochotników informatyków z banków i firm, którzy w razie ataku wspierają państwo estońskie.

Pozostaje pytanie, jak szybko można skopiować i implementować rozwiązania Estonii? Oprogramowanie X-Road jest otwarte i bezpłatne, rozwija je Nordycki Instytut Rozwiązań Interoperacyjnych (NIIS), do którego obok Estonii należą Finlandia i Islandia. Polska mogłaby złożyć do niego akces. Ustawę o odpowiedzialności urzędów za wycieki, o prawie obywatela do wglądu w historię dostępu do swoich danych czy o i-votingu, z którego w 2023 r. skorzystało ponad 51 proc. wyborców w Estonii, Sejm może uchwalić w tej kadencji.

Dlatego proszę Pana o pomoc w przyjęciu polskich zespołów na staże – nie wizyty studyjne – w estońskim Urzędzie Systemów Informacyjnych (RIA), o ocenę polskich rejestrów publicznych przez specjalistów, którzy pamiętają rok 2007 i wreszcie o poparcie przystąpienia Polski do NIIS.

Estonia po 2007 nie zbudowała murów, za to stworzyła lepsze państwo, które dla obywatela dzięki technologii jest transparentne i zapewnia mu według rankingu Instytutu Frasera najwięcej wolności gospodarczej wśród państw europejskich, w których dekady temu stacjonowały wojska Związku Sowieckiego. Proszę o podzielenie się z Polską rozwiązaniami, bo rządzący nami wykorzystali jedynie estoński CIT.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski: Maciej Berek został prawidłowo wybrany przez Sejm, więc jest sędzią TK, a prezydent Karol Nawrocki nie odziedziczył korony, więc nie jest Królem-Słońce

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 9dd37e8cdd

STOPKLATKA

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Ta chwila wzbudziła najwięcej kontrowersji. Maciej Berek złożył ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Świadkami byli marszałkowie Senatu i Sejmu: Małgorzata Kidawa-Błońska i Włodzimierz Czarzasty. Ustawa mówi, że ślubowania się dokonuje „wobec prezydenta", którego w Sejmie nie było. Karol Nawrocki zaznaczył, że Berka za sędziego TK nie uznaje

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Tryb, w jakim przyjęto ślubowanie od Berka, sprawił, że natychmiast eskalował spór czysto polityczny. Pod TK zebrali się przeciwnicy obecnej koalicji rządzącej, by protestować przeciw tej decyzji. Wspierali ich politycy opozycji. Doszło do przepychanek z policją. A przewodniczący TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił Berka do orzekania

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Huti z Jemenu ostrzelali główne lotnisko w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Zginęło kilkanaście osób. To kolejna faza trwającego od końca lutego konfliktu wokół Iranu. W tym tygodniu doszło też do intensyfikacji uderzeń na tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz. Baryłka ropy od kilku dni znowu kosztuje powyżej 100 dolarów

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

Najsłynniejszy piłkarz świata Lionel Messi przygotowuje się do życia po zakończeniu kariery. Właśnie pojawiła się informacja, że w polskiej stoczni kupił luksusowy katamaran ULTIMA 88. 27-metrowa łódź będzie na co dzień na Balearach

eprasa.pl 9dd37e8cdd

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl 9dd37e8cdd

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

POLITYKA

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie

W Trybunale Konstytucyjnym idą zmiany. Dzisiaj zasiada w nim ośmiu sędziów wybranych przez obecny Sejm – to większość w 15-osobowym składzie. Tyle że nie wszystkich uznaje opozycja i prezydent Nawrocki. Wygląda jednak na to, że koalicja rządząca postanowiła się tym nie przejmować

Dorota Kowalska

To dość zadziwiające, że twarzą protestów pod Trybunałem Konstytucyjnym był Robert Bąkiewicz, polityk, bądź co bądź, mocno skompromitowany. Jarosław Kaczyński do protestujących dotarł dopiero później.

– To jest zamach stanu i tak powinien być traktowany. Wierzę, że nie minie rok i odpowiednie działania wymiaru sprawiedliwości będą już podjęte – powiedział prezes Kaczyński. – Ten atak był całkowicie bezprawny, obrona jest uzasadniona. Mamy prawo tutaj być i bronić Trybunału Konstytucyjnego. Są to działania o charakterze przestępczym. Niezależnie od tego, kto jaki mundur nosi, jeśli w tym uczestniczy, dopuszcza się przestępstwa. To jest legalna demonstracja – dodał.

Przed siedzibą TK zebrali się zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem przez koalicję rządzącą.

Ale też stało się to, czego wszyscy spodziewali się już od dłuższego czasu. W środę Maciej Berek złożył w Sejmie ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Uroczystość odbyła się w obecności marszałka Włodzimierza Czarzastego. Nie pojawił się na niej prezydent Karol Nawrocki.

– Wręczyłem panu Maciejowi Berkowi decyzję Sejmu o wybraniu go na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Pan Berek złożył ślubowanie wobec prezydenta w obecności notariusza – wyjaśnił Czarzasty. – Rola Sejmu w tym momencie się kończy, natomiast chcę powiedzieć, że rozpoczyna się czas na normalne, na skuteczne działanie Trybunału Konstytucyjnego. Oczekuję, że będzie to się działo w najbliższym czasie – stwierdził.

Czarzasty dodał, że Trybunał nie będzie już podejmował decyzji, które będą dyktowane „przez pana Kaczyńskiego, przez pana Ziobrę, który jest zastępcą pana Kaczyńskiego, przez pana Berkowicza".

– Nie będzie również Trybunał Konstytucyjny działał na wykładnię prezydenta, bez względu na to, jak się nazywa, bo Trybunał Konstytucyjny jest ciałem niezależnym, a nie jest ciałem zależnym od prezydenta albo od jakiejkolwiek partii politycznej – mówił marszałek Sejmu.

Czarzasty stwierdził, że w sprawie wybranych sędziów TK prezydent się „zagalopował", ale też, przynajmmniej jego zdaniem, Nawrocki „gubi się" w momentach, gdy sytuacja dla kraju i panującej w nim demokracji jest trudna.

– Ślubowanie wobec prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nie mogło się odbyć, bo właśnie przyjmuję w Pałacu Prezydenckim prezydenta Czarnogóry – skomentował prezydent Karol Nawrocki, pytany o ślubowanie Macieja Berka w Sejmie. Jak podkreślił, jeśli Berek „nie dokonał tej formalności, oczywistej dla studentów pierwszego roku studiów, że wobec prezydenta takie ślubowanie przebiega w bezpośrednim sąsiedztwie przynajmniej prezydenta i wobec prezydenta, najlepiej w Pałacu Prezydenckim, (...) to z całą pewnością nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego".

Marszałek Sejmu wydaje się opinią prezydenta nie przejmować. Czarzasty powołał się za to na wtorkową opinię Komisji Weneckiej, która uznała, że prezydent powinien niezwłocznie odebrać ślubowanie od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez Sejm. Organ doradczy Rady Europy przekazał, że w przypadku zaniechania ze strony Nawrockiego sędziowie mogą złożyć przysięgę bez jego obecności, w formie przewidzianej przez prawo i skierowanej do głowy państwa.

Tak też się stało w przypadku Macieja Berka, nie pierwszy raz zresztą. Wcześniej prezydent nie odebrał ślubowania od czterech innych prawników wybranych w marcu na sędziów Trybunału. Ci również złożyli ślubowanie w Sejmie „wobec prezydenta".

– Linia przyjęta przez Kancelarię Sejmu i przez Sejm okazuje się zgodna z prawem – podsumował Czarzasty.

Jak nadmienił, „sędziowie, ośmiu wspaniałych, wjechali już na teren Trybunału Konstytucyjnego".

Chłodne przywitanie

Tu czekali na nich zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości pod wodzą Bąkiewicza.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Maciej Berek złożył ślubowanie w Sejmie i ma zrobić porządek w Trybunale. Ma na to pomysł

Trybunału bronił też jego prezes Bogdan Święczkowski.

Wiadomo, jak wyglądała rozmowa Święczkowskiego z Maciejem Berkiem i pozostałymi zaprzysiężonymi w Sejmie sędziami TK.

– Korzystając z ochrony SOP-u, wchodzicie państwo na teren Trybunału Konstytucyjnego. Warunkowo macie tylko zgodę w dniu dzisiejszym, żeby wejść tutaj, do Trybunału – powiedział do nich na korytarzu prezes Święczkowski. Następnie zwrócił się do samego Berka. – Przejdźmy do rozmowy – dodał, zapraszając sędziego do jednej z sal.

Potem, już przed TK, mówił, że uniemożliwił sędziom wejście do części sędziowskiej.

– Pan Berek nie został dopuszczony do orzekania do czasu uzyskania odpowiedzi od pana prezydenta, czy uznaje to ślubowanie za złożone w jego obecności – tłumaczył Święczkowski.

Ale on sam może mieć niebawem kłopoty. Zdaniem ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka nowo zaprzysiężeni sędziowie mają bezwzględny obowiązek podjąć pracę w gmachu przy Alei Szucha.

– Ja nie tylko sobie nie wyobrażam, ale wierzę, że obowiązkiem sędziego jest stawić się do pracy. Sędzia Maciej Berek również musi się stawić. To nie jest przywilej, to nie jest jego fanaberia. To jest jego obowiązek – podkreślił minister na antenie Polsat News.

I dodał, że osoby blokujące sędziom wstępu do Trybunału łamią prawo.

– Każda następna osoba, która uniemożliwi sędziom wykonywanie swojego obowiązku konstytucyjnego, zostanie postawiona najpierw przed prokuratorem, a później przed niezawisłym sądem – oświadczył minister Żurek. I zasugerował, żeby „folwark pana Święczkowskiego wreszcie się opamiętał".

– Prokuratura już zadziałała w przypadku szefa ochrony straży trybunalskiej, postawiła zarzuty i zawiesiła go w czynnościach – wyliczał Żurek. – W przypadku szefowej Kancelarii Trybunału, która wykonywała bezprawnie działania pana Święczkowskiego, zostały postawione zarzuty, również została zawieszona w czynnościach i prokuratura będzie tu absolutnie konsekwentna – dodał.

Według szefa resortu sprawiedliwości sędziowie, którzy złożyli ślubowanie, stanowią fundament odbudowy instytucji i powinni bezzwłocznie „zacząć planować restytucję działania Trybunału Konstytucyjnego". Jak zaznaczył, paraliż uderza przede wszystkim w obywateli.

– Sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna. Mamy zresztą złożone doniesienia do prokuratury przez obywateli, którzy od wielu lat nie mogą się doczekać rozpoznania ich skarg. Mam wrażenie, że te sprawy były wrzucone do szafy – mówił Żurek.

Wiadomo, że prokuratura prowadzi postępowanie dotyczące ingerencji w składy orzekające. Kolejne śledztwo dotyczy manipulowania składami i bezprawnego zmieniania składów przez byłą prezes TK Julię Przyłębską i obecnego prezesa – Bogdana Święczkowskiego.

Trybunał z problemami

Tak czy inaczej, mamy w tej chwili razem z Maciejem Berkiem ośmiu członków Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm. To większość w 15-osobowym składzie. Prezydent Nawrocki nie odebrał jednak ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to niejedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten może w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 roku nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne sędziów, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgro-

eprasa.pl 9dd37e8cdd

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Przed siedzibą TK zebrali się politycy i zwolennicy PiS. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem go przez koalicję rządzącą

madzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Siedmioro sędziów TK alarmowało, że prezes Bogdan Święczkowski nie zwołuje Zgromadzenia Ogólnego, które powinno zająć się tą sprawą.

Autorzy pisma podkreślili, że „w trosce o zapewnienie możliwości prawidłowego funkcjonowania TK", a także mając na uwadze »oczywistą potrzebę zagwarantowania praw pracowniczych wszystkich osób zatrudnionych w TK, jak również świadczeń dla sędziów w stanie spoczynku«, domagają się zwołania Zgromadzenia Ogólnego „z udziałem wszystkich sędziów Trybunału wybranych przez Sejm".

„Zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie jest obowiązkiem sędziego Bogdana Święczkowskiego, kierującego pracami Trybunału" – czytamy w dokumencie.

Sędziowie podkreślają, że pozbawienie Trybunału środków finansowych „grozi całkowitą niemożnością realizowania jego zadań, a w konsekwencji pozbawieniem obywateli ochrony konstytucyjnych wolności i praw".

Święczkowski tłumaczył jednak, że przeprowadzenie posiedzenia jest niemożliwe z powodu sporu o udział w nim części sędziów.

Wobec narastającego w TK chaosu plan Donalda Tuska był zatem prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, zaprowadzi w nim porządek. I z nieoficjalnych informacji wynika, że jest pomysł, jak to zrobić. Tym bardziej że ponoć niektórzy z sędziów wybranych do TK jeszcze za czasów Zjednoczonej Prawicy mają dość zamieszania i chcą normalnie pracować.

W drodze do chaosu

Skąd ten szum wokół Trybunału Konstytucyjnego? Historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), a wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy."

– W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji – mówił potem prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie z tego sprawę, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości.

– Za to działanie przepraszamy i jesteśmy przekonani, że na kanwie tej sprawy już nigdy więcej nie zdarzy się taka sytuacja – mówił już w grudniu 2015 roku Borys Budka, były minister sprawiedliwości.

– Co do tych dwóch uderzam się w pierś – wtórował mu Marcin Święcicki.

Krzysztof Brejza dodał z kolei, że „PO już wcześniej uderzyła się w pierś, składając wniosek do Trybunału Konstytucyjnego."

Kamila Gasiuk-Pihowicz stwierdziła, że wybór dwóch sędziów „na zapas" nie był najrozsądniejszym ruchem polityków Platformy, którzy najwidoczniej uznali, że większości sejmowa może wszystko. Ryszard Kalisz, prawnik, bez ogródek przyznał, że PO popełniła błąd i zrobiła to świadomie.

– Za dużo chciała. Doskonale wiedziała, że przegra wybory – ocenił.

Za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Walka z wiatrakami

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar działał powoli, z rozwagą, czym narażał się na krytykę tych, którzy uważają, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości należy wprowadzać natychmiast. Po Prokuraturze Krajowej, odsunięciu rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Zbigniewa Ziobrę i wymianie prezesów sądów przyszedł czas na Trybunał Konstytucyjny.

Bodnar 4 marca 2024 roku nie z kim innym, a razem z Maciejem Berkiem, wówczas ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, politykami ugrupowań rządzącej koalicji oraz byłymi sędziami TK przedstawił założenia kompleksowej reformy Trybunału Konstytucyjnego. Koalicja położyła na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziów skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę w sprawie Trybunału. Ściśle mówiąc, chodzi o uchwałę w „sprawie działań niezbędnych do zapewnienia spełniania przez TK wymogów sądu ustanowionego na mocy prawa, niezawisłego i bezstronnego". Stwierdzono w niej, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co – jak zaznaczono – zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

W Sejmie i w sieci zawrzało

Jak można się było spodziewać, ślubowanie Macieja Berka i jego wejście z pozostałymi sędziami do TK wywołało falę komentarzy – tak na sejmowych korytarzach, jak i w internecie.

– To jest groteska. Ja komentuję poważne rzeczy. Komedii czy tragikomedii nie komentuję. To jest podsumowanie tego, jak wygląda ta koalicja. W przeddzień wyborów zamykają się w gabinetach, udają, że ślubują przed prezydentem, a podstawą ich działania nie jest konstytucja i ustawy, tylko różnego rodzaju opinie, uchwały, stanowiska. To nie ma nic wspólnego z państwem prawa i demokracją. A pan Berek bardzo źle zapisze się w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości i TK – stwierdził szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

„Dość kpiny z państwa. Ślubowanie sędziego TK składa się wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nie wobec sejmowych mebli. To nie jest kwestia dekoracji ani politycznego gestu, lecz podstawowa reguła ustrojowa. Maciej Berek, godząc się na tę farsę, nie przywraca powagi Trybunałowi. Przeciwnie: dokłada kolejną warstwę chaosu do instytucji już głęboko uwikłanej w spór polityczny. Nie da się wyjść z tego zapętlenia kolejnymi obchodzeniem prawa i symbolicznych procedur. Potrzebny jest konstytucyjny reset TK: nowe otwarcie, jasne zasady i instytucja zdolna odzyskać autorytet. To właśnie proponuje Rozwój Plus" – pisze Mateusz Morawiecki, były premier z PiS, obecnie lider Rozwoju Plus.

Inaczej na sprawę patrzą politycy koalicji rządzącej.

„Maciej Berek złożył ślubowanie. Zgodnie z prawem, konstytucją i opinią Komisji Weneckiej. Obstrukcja Nawrockiego jest bez znaczenia. Naprawiamy TK" – napisał Zbigniew Konwiński, szef klubu parlamentarnego KO.

A Tomasz Trela z Lewicy zaznaczył, że „Święczkowski ma obowiązek przydzielić sprawy każdemu legalnie wybranemu sędziemu. Jeżeli tego nie zrobi, odpowiednie służby państwa powinny zrobić z nim porządek". „Dość tego pisowskiego dziadostwa!" – podsumował.

Wydaje się, że walka o Trybunał Konstytucyjny wchodzi w decydującą fazę. Problem w tym, że bez zmian przeprowadzonych ponad podziałami zawsze przez którąś ze stron sporu politycznego będzie uznawany za atrapę, instytucję działającą w sposób nielegalny.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

NASZE SPRAWY

FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo, czy jest Jowitką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem, czy klacz należy do starego właściciela czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął.

Andrzej Pięs

Andrzej Czach kochał swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2–3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

– Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

– Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 tysięcy?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2-3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

– Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej, że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia. Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę, dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

– Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej. Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

– Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowieniu. – Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać.

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdania był sąd:

– Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie) – uznał przeworski sąd. – Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy – koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie.

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

– Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. – Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

– Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu – mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. – I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl 9dd37e8cdd

HISTORIA

Reinhold Messner filozofuje na szczycie Lhotse

16 października 1986 r. włoski himalaista Reinhold Andreas Messner wszedł na szczyt Lhotse. To był ostatni z ośmiotysięczników, by zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval

Messner wspiął się na ten szczyt na pograniczu Nepalu i Chin, zdobywając ostatni z brakujących ośmiotysięczników. Uczyniło go to pierwszym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum.

Wejść na 8516 m

Tamtego dnia Messner miał 42 lata i był u szczytu formy i powodzenia. Jego metoda zdobywania szczytów solo oraz bez dodatkowego tlenu z butli, wytworzyła wokół niego prawdziwą legendę herosa wspinaczki. Ale akurat przekonanie, że zawsze wspina się sam, nie było do końca prawdą .

Na Lhotse wszedł bowiem razem z Niemcem Hansem Kammerlanderem, podobnie jak to było w przypadku sześciu innych ośmiotysięczników. Dopiero po Lhotse ich drogi rozeszły się ostatecznie.

Lhotse, szczyt, na który weszli razem w 1986 r., ma wysokość 8 516 m n.p.m. i jest czwartym co do wysokości szczytem Ziemi. Natura umieściła go w środkowej części Himalajów Wysokich. Jego południowa ściana, licząca ponad 3 tys. m, jest jednym z największych urwisk ścianowych w Himalajach. Na tejże ścianie 13 lat później zginął polski himalaista Jerzy Kukuczka.

Jaki cel wypraw

Messner nie był pierwszym zdobywcą Lhotse – przed nim pojawiła się na tym szczycie armia himalaistów. Pierwsi zjawili się Ernst Reiss i Fritz Luchsinger w maju 1956 r., a potem kolejni, głównie Niemcy i Austriacy. Ale byli też Polacy – 4 października 1979 r. na Lhotse weszli Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka, Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek. Ostatni z Polaków – Piotr Krzyżowski – zdobył ten szczyt 21 maja 2024 r. Bez użycia tlenu z butli i bez wsparcia Szerpów.

Messnerowi Lhotse potrzebna była raczej do ukoronowania kariery. Spełniła bowiem jego sny o zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników świata. Czasem myli się tę Koronę z Koroną Ziemi, którą stanowią najwyższe szczyty górskie poszczególnych kontynentów.

Dla porządku wymieńmy owe 14 ośmiotysięczników: Mount Everest – 8848 m n.p.m.; K2 – 8611 m; Kanczendzonga – 8586 m; Lhotse – 8516 m; Makalu – 8463 m; Czo Oju – 8201 m; Dhaulagiri I – 8167 m; Manaslu – 8156 m; Nanga Parbat – 8126 m; Annapurna I – 8091 m; Gaszerbrum I – 8068 m; Broad Peak – 8047 m; Gaszerbrum II – 8035 m oraz Sziszapangma – 8027 m.

Stojąc w przestworzach

W „Wędruję, aby żyć. Listy z Himalajów", jednej ze swoich blisko 50 książek (jedna z nich, „Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność", powstała po śmierci jego młodszego brata Günthera, który zginął pod lawiną w 1970 r.), Messner opisał także zdobywanie Lhotse. „Miałem szczęście – czytamy w niej – przeżyć więcej niż pięćdziesiąt ekspedycji himalajskich. Wyostrzyło się przy tym moje spojrzenie na proces przemiany zachodzący we wspinaniu".

O tamtej wyprawie sporo jest także w tomie „Moje życie na krawędzi, autobiografia w rozmowie z Thomasem Hüetlinem". To tam znajdujemy wspomnienie o tym, co myślał, stawiając stopę na ostatnim 14. zdobytym ośmiotysięczniku.

Co zatem przychodzi do głowy himalaiście na takiej niebosiężnej wysokości? Ot, choćby taka myśl: „Wszystkie pustynie tego świata ostatecznie zawsze znajdują się tylko w nas samych". Albo „W niepowodzeniu bowiem dowiadujemy się o naszej granicy. Dlatego jest ono mocniejszym doznaniem niż sukces. Wejście na wierzchołek znaczy osiągnąć to i nic więcej. Po tym fakcie cel znika. W przypadku niepowodzenia cel pozostaje".

Ułatwili sobie?

Czy te górnolotne myśli oddają klimat zdobywania Lhotse? W niewielkim stopniu, są to raczej przemyślenia pisane w zaciszu gabinetów, już po fakcie. Wyprawa odbywała się bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach pogodowych – Messner i Kammerlander szczyt osiągnęli w trakcie potężnej lodowatej śnieżycy. Do tego w piekielnych temperaturach, powyżej 6000 m nocami słupki rtęci spadają tam do poziomu -30°C.

Co ciekawe, jak sam Messner przyznawał wielokrotnie w wywiadach, jesienią 1986 r. działał pod presją czasu oraz uciekającego okna pogodowego. Aby zdążyć przed nadejściem zimy, zdecydowali się z Kammerlanderem na nietypowy krok logistyczny – przelot śmigłowcem bezpośrednio z bazy pod Makalu do bazy pod Lhotse. Wzbudziło to w środowisku himalaistów sporo uwag i dość nieprzychylnych im komentarzy.

Dwa lata później, w 1988 r. na Olimpiadzie w Calgary, Messner został odznaczony srebrnym medalem olimpijskim (razem ze swym wieloletnim rywalem Jerzym Kukuczką) „za zasługi sportowe", ale odmówił przyjęcia odznaczenia.

Sprawa ambicji

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy śmierci Günthera Messnera na Nanga Parbat. Bracia osiągnęli wówczas wierzchołek dziewiątej góry świata, jednak podczas zejścia, w czasie szalejącej przez kilka dni burzy, lawina porwała Günthera. Reinhold był wycieńczony i poobijany, a już po zejściu z Nanga Parbat lekarze amputowali mu siedem palców.

Przez kolejne 35 lat nie ustawał w poszukiwaniu ciała brata, odpierając ataki na swoją osobę ze strony dawnych współtowarzyszy wyprawy, jakoby wysłał Günthera na pewną śmierć trudniejszą trasą. Max von Kienlin, uczestnik tamtej ekspedycji, tak pisał w „Śmierci na Nanga Parbat", książkowej relacji z wyprawy: „Sposób, w jaki – zgodnie z jego własnymi relacjami – podczas zejścia w dolinę Diamir pozostawił go (Günthera) o prawie dwie godziny w tyle (co z wliczeniem powrotu w miejsce wypadku oznacza blisko cztery godziny!), uważam za jeszcze bardziej obciążający, a wręcz nieodpowiedzialny".

Sprawa wyjaśniła się dopiero w 2005 r., kiedy za sprawą wysokich temperatur odnaleziono wytopione spod śniegu ciało Günthera. Potwierdziły to badania DNA. Fakt, że szczątki odnaleziono po stronie lodowca Diamir, świadczy o tym, że Reinhold od początku mówił prawdę o tym, że bracia schodzili razem.

Polityk i muzealnik

Po wycofaniu się z czynnego alpinizmu w latach 90. Messner zajął się działalnością społeczną oraz politykowaniem. W latach 1999-2004 był posłem do Parlamentu Europejskiego V kadencji z ramienia Federacji Zielonych. Należał do grupy Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego. Pracował m.in. w Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Nie ukrywa swojej zamożności: w 2006 r. rozpoczęło działalność koordynowane przezeń muzeum górskie w Południowym Tyrolu – Messner Mountain Museum.

Jego celem jest – jak czytamy w statucie – „przybliżenie odwiedzającym historii i charakteru alpinizmu, a także nauki na temat gór i lodowców". Muzeum posiada sześć oddziałów, z których główny mieści się w Zamku Sigmundskron, w okolicy Bolzano. Z kolei piąty oddział ma siedzibę w innym malowniczym miejscu – na Zamku Bruneck. Prezentowane są zbiory dotyczące góralszczyzny, czyli ludzi żyjących na obszarach górskich na całym świecie.

„Jeszcze żyję"

W 2023 r., w związku z przyjęciem nowej lokalizacji szczytu Annapurny, autorzy Księgi rekordów Guinnessa uznali, że Koronę Himalajów i Karakorum jako pierwszy zdobył nie Reinhold Messner, lecz Amerykanin Ed Viesturs. Himalaista oraz Hans Kammerlander zgodnie skrytykowali tę decyzję, choć bez większego skutku.

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval (jeden z oddziałów Messner Mountain Museum) i prowadzi, jak sam mawia, „spokojne rolnicze życie". Poza odczytami i prelekcjami, z którymi jeździ po całym świecie, hoduje jaki i prowadzi winnicę. Zbiera też statuetki Buddy, młynki modlitewne, a także animistyczne maski.

Co uważa za swój największy sukces? „Górskich wypraw zrobiłem około 30 i zaledwie połowa z nich zakończyła się sukcesem, ale z perspektywy czasu muszę przyznać, że właśnie porażki nauczyły mnie najwięcej. A największym moim sukcesem jest to, że jeszcze żyję" – powiedział w wywiadzie, który został zarejestrowany podczas XI Dni Lajtowych z Polskim Klubem Alpejskim w listopadzie 2010 r. w Nosalowym Dworze w Zakopanem.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ OBYCZAJE

„Cóż to za wdzięczny temat: miłość”

Alberto Angela, włoski dziennikarz i popularyzator historii, wziąwszy na tapet zagadnienie seksualności u starożytnych Rzymian, napisał o tym książkę. O tyle intrygującą, że podaną w formie krótkich, konkretnych zagadnień. Od technologii praktykowanych wówczas pocałunków, przez technikalia nocy poślubnej, aż po kwestie dewiacji i seksualności pozamałżeńskiej. Wszystko oparte o źródła starożytne.

Termy i zamtuzy

Angela ma zdolność pisania ze swadą i jednocześnie z precyzją. Odtwarza codzienne życie Rzymian, skupiając się na sferze uczuć, namiętności i relacji intymnych. One to bowiem – twierdzi – kształtowały społeczeństwo i jednostki wobec siebie. Biorąc pod uwagę znacznie szersze niż dziś pojęcie wstydu i wstydliwości, czasem czujemy się jak w dzielnicy portowej po zapadnięciu zmroku.

Podążamy zatem za Angelą przez labirynt rzymskich ulic, zaglądamy do eleganckich willi patrycjuszy i skromnych domów plebejuszy, do term i konsekwentnie do... zamtuzów, które wcale nie ukrywały przed gośćmi swoich powabów.

Szoku raczej nie ma

Autor nie unika tematów trudnych, pokazując również zachowania i praktyki, które we współczesnym świecie mogłyby być uznane za patologiczne lub przestępcze, a które w starożytności często nikogo nie szokowały. W Herkulanum podziwiamy malowidła ścienne i mozaiki, ukazujące życie intymne bez najmniejszego skrępowania.

Możemy nawet odczytać wyznania miłosne, skargi czy obsceniczne rysunki wyskrobane na ścianach przez zwykłych mieszkańców Wiecznego Miasta, co dodaje opisowi niezwykłej autentyczności.

Uwaga, mężczyźni!

Dla przykładu, na str. 148 Angela porusza zagadnienie ponadczasowe: „jaki typ męskiego ciała podoba się kobietom?”. Okazuje się, że Rzymianki lubiły mężczyzn lekko opalonych i wysportowanych, „z wydatnymi pośladkami, jędrnymi udami, szerokimi ramionami i szeroką klatką piersiową”.

Wzrost nie był ważny, bardziej fryzura i obcięte paznokcie. Rzymskie kobiety lubiły czystych mężczyzn, pachnących i w czystych, stosownie udrapowanych togach. I jeszcze jedno: golenie nóg i ramion było obowiązkowe. Nadmiernie owłosieni nie mieli wstępu do niewieścich łożnic.

Bożydar Brakoniecki

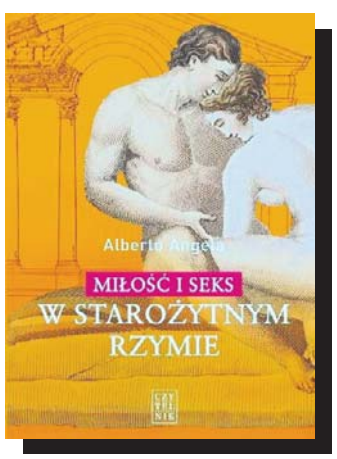

Alberto Angela, „Miłość i seks w starożytnym Rzymie”, wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 85 zł

LITERATURA/ BIOGRAFIA

Chmary demonów wokół Philipa K. Dicka

Wszyscy znamy opowieść o tym, jak sfrustrowany Philip K. Dick napisał donos do FBI, że niejaki Lem to przebiegły, zmultiplikowany, komunistyczny agent działający na szkodę rynku wydawniczego s.f. w Stanach. W biografii Dicka „Ja żyję – a wyście pomarli” pióra Emmanuela Carrère'a takich anegdot jest znacznie więcej.

Niczym literacka maszyna

Studiując tę książkę, nie sposób nie odnieść wrażenia, że żywot Dicka był drogą przez mękę. Jak nie zmaganie się z wódką i prochami, to zawiłe relacje rodzinne i skomplikowane małżeństwa (żenił się pięć razy i miał troje dzieci), wreszcie wynikająca ze schizofrenii próba samobójcza i trudny proces odwyku. Do tego dochodzi wieczna obsesja, czy świat, w którym żyjemy, jest naprawdę tym, za co go uważamy, czy może to jedynie sprytnie podtrzymywana iluzja.

Pojawia się zasadne pytanie: kiedy Dick miał czas, by napisać te wszystkie książki? Carrère przytacza opinie niektórych, że to właśnie idiosynkrazje były motorem błyskawicznego tempa jego pisania: w ciągu dwóch lat, w czasie największego uzależnienia, napisał 11 powieści i ok. 60 opowiadań. Okres uzależnienia stał się także prawdopodobnie inspiracją do napisania książki „Przez ciemne zwierciadło”, wydanej w 1977 r., pokazującej wizję świata degradowanego zarówno przez narkotyki, jak i organizacje – co wedle Carrère'a wcale nie jest kpiną – starające się zapobiegać zjawisku narkomanii.

Nie spać, pisać, pisać...

Inna kwestia: Carrère sporo miejsca poświęca dziwnym, wręcz mistycznym widzeniom Dicka. I trzeba przyznać, że opisuje te doświadczenia z godną podziwu bezstronnością, pozwalając czytelnikowi na samodzielne refleksje. Ale jak ocenić fakt, że dorosły facet zamyka się w domu ze strachu, napada na żonę jak na wroga, albo nie śpi tygodniami, bojąc się sennych wizji ?

Śmierć pisarza też była tajemnicza. Zmarł w 1982 r., po kilku atakach serca, w szpitalu w Santa Ana w Kalifornii. Jego marzenie o sławie i finansowej stabilizacji spełniło się tuż przez śmiercią. Ale ani z tego nie skorzystał, ani nie zaczerpnął nic z popularności, którą jego twórczość osiągnęła w ciągu kolejnych lat.

Ukazujący się od dziesięcioleci „Philip K. Dick Society Newsletter”, biblia fanów pisarza, odnotowuje z każdym rokiem rosnący kult postaci Dicka-wizjonera s.f. Jego powieści czytają dziś wszyscy i ciekawe, czy on, gdyby żył, nie wywęszyłby w tym jakiegoś nowego przerażającego spisku.

Lucjan Strzyga

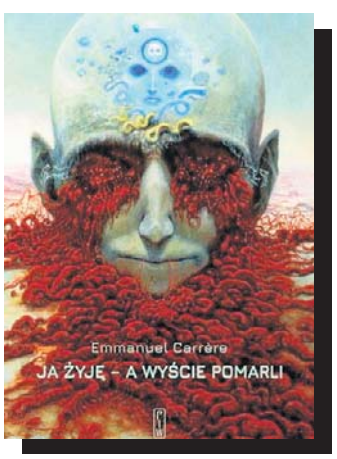

Emmanuel Carrère, „Ja żyję – a wyście pomarli”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł

HISTORIA SZTUKI

Angielczyk z łaszczówką i jego sekrety

W kolejnym tomie serii autorstwa Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza, tym razem zatytułowanym „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice”, znajdujemy rozdział poświęcony portretowi trumiennemu Jana Metlanta. To faktycznie dość tajemnicze dzieło, niezwykły przykład sarmackiego portretu trumiennego.

Figura z Jarosławia

Już sam bohater tego dzieła budzi sympatię. Gębaty, wąsaty, przystrzyżony w łaszczówkę, odziany w żupan. Poza tym to bohater jedynego znanego portretu trumiennego pochodzącego z Jarosławia, obecnie znajdującego się w zbiorach tamtejszego muzeum, w Kamienicy Orsettich.

Metlant był prawdopodobnie synem szkockiego imigranta i kapitana w służbie Zamoyskich. Kalwin, zapewne pod wpływem jezuitów, przeszedł na katolicyzm. Inni dodają, że żył w latach 1646-1703, był kupcem i burmistrzem Jarosławia, a także tytularnym sekretarzem Jana III Sobieskiego.

Herb? Obowiązkowo

Autora portretu, odnalezionego w kryptach jarosławskiej fary, nie znamy. Ale malować umiał. Nie tylko unieśmiertelnił Metlanta, ale też jego herb. W czerwonym polu widnieje złoty lew wspięty i koronowany – taka figura jasno odwołująca się do tradycji szkockiej heraldyki, szczególnie do królewskiego Lion Rampant, choć w formie dość nieortodoksyjnej.

Oznacza to, że nie mamy do czynienia z herbem nadanym ani potwierdzonym nobilitacją, lecz z herbem mieszczańskim, świadectwem szkockich korzeni przeniesionych do Rzeczypospolitej i zaadaptowanych do miejscowych tradycji.

Zostań waćpan Polakiem

Autor portretu miał fantazję, ale nie brakuje jej także Barszczom. Posuwają się do miłej czytelnikom sugestii, że Metlant był pierwowzorem innego Angielczyka – Hasslinga-Ketlinga z „Potopu”. To są dopiero arcydzieła i tajemnice, choć wcale nie mroczne. Zajrzyjmy na tę okoliczność do Sienkiewicza:

„Zagłoba spoglądał na niego z pewnym rozrzewnieniem.

– Waćpan tak dobrze po polsku mówisz, panie kawalerze, jak każdy z nas. Zostań Polakiem, pokochaj tę naszą ojczyznę, a zacną rzecz uczynisz i miodu ci nie zabraknie! O indygenat też żołnierzowi nie tak u nas trudno.

Na to Hassling:

– Tem bardziej, że szlachcicem jestem”.

Mariusz Grabowski

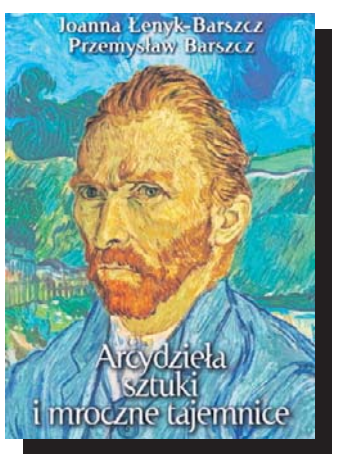

Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice”, wyd. ZonaZero, cena 64,90 zł

eprasa.pl 9dd37e8cdd

PRAWO

Szybsze procesy i surowsze kary za ataki na ratowników medycznych

Małgorzata Oberlan

Nie ma zmiłuj dla ludzi, którzy wyzywają lub fizycznie atakują ratowników medycznych. W sądach są kolejne wyroki i od początku tego roku kary są surowsze, a ściganie sprawców szybsze.

- Nie ma przyzwolenia na przemoc wobec osób, które pomagają innym. Bez względu na to, czy jest to ratownik medyczny, policjant, strażak czy każdy obywatel, który ratuje innych - podkreślał Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości. Co się zmieniło konkretnie? Wzrosła maksymalna kara za atak na funkcjonariusza publicznego (w tym ratownika medycznego) lub osobę ratującą innych.

Obecnie czyn ten jest zagrożony karą od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Dodajmy, że wcześniej maksymalny wymiar kary za naruszenie nietykalności funkcjonariusza wynosił trzy lata, natomiast za atak na obywatela ratującego innych - dwa lata).

Sprawy (np. o znieważanie) są szybko procedowane przez prokuraturę. - Wystarczy wniosek pokrzywdzonego i sprawę będzie prowadziła prokuratura, a nie, jak dotychczas, sam znieważony - zapowiedział minister w komunikacie resortu sprawiedliwości. Za agresywne zachowanie w miejscu publicznym, np. w szpitalu czy urzędzie, grozi kara aresztu, ograniczenia wolności, grzywny od 1000 do 5000 złotych lub 1000 złotych mandatu.

Jeśli agresor zostanie skazany za przemoc wobec funkcjonariusza lub osoby ratującej innych, sąd musi opublikować wyrok, czyli ujawnić osobę sprawcy (na wniosek pokrzywdzonego).

A jeśli do ataku dojdzie np. w szpitalu, przychodni, urzędzie czy w trakcie akcji medycznej, to policja ma obowiązek zatrzymać złapane-go na gorącym uczynku agresora i doprowadzić go do sądu, który w trybie przyspieszonym zajmie się sprawą. I tak też już się dzieje.

W Toruniu nietrzeźwy pacjent Sebastian D. groził ratownikom medycznym śmiercią, wyzywał ich oraz lekarza. Medyka jeszcze opluł. W ekspresowym tempie został zatrzymany, oskarżony i osądzony.

©℗

REKLAMA 0011599380

Damnica, dnia 16.10.2026 r.

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY DAMNICA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Bobrowniki, Damnica Leśnictwo, Łebień, Stara Dąbrowa, Strzyżyno, w gminie Damnica, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) oraz art. 6e ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 317 z późn. zm.), w związku z uchwałą nr VII/45/2024 Rady Gminy Damnica z dnia 26 września 2024 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Bobrowniki, Damnica Leśnictwo, Łebień, Stara Dąbrowa, Strzyżyno, w gminie Damnica, informuję, że w dniach: **od 2.11.2026 r. do 4.01.2027 r.** odbędą się konsultacje społeczne do ww. projektu planu miejscowego, na podstawie którego mają być lokalizowane elektrownie wiatrowe.

W trakcie trwania konsultacji społecznych można zapoznać się z projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla fragmentów obrębów Bobrowniki, Damnica Leśnictwo, Łebień, Stara Dąbrowa, Strzyżyno, w gminie Damnica, wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, udostępnionym w Rejestrze Urbanistycznym pod adresem: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/, na stronie BIP Urzędu Gminy Damnica pod adresem: http://ug.damnica.ibip.pl/public/?id=259131 oraz w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica, w godzinach urzędowania.

W ramach konsultacji społecznych przewidziano trzy formy konsultacji, tj.: zbieranie uwag, spotkania otwarte oraz dyżur projektanta.

Uwagi do ww. projektu planu można składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia **4 stycznia 2027 r.** Uwagi należy składać na formularzu w formie papierowej w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica, albo drogą pocztową na jego adres albo w formie elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres: mpzp@damnica.pl, adres skrzynki ePUAP: /n6t65t9ykr/skrytka lub adres e-doręczeń: AE:PL-68169-17496-IRSWC-25. Formularz dostępny jest do pobrania pod adresem http://ug.damnica.ibip.pl/public/getFile?id=431718. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Spotkanie otwarte prowadzone za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag, tj. w formie spotkania online, odbędzie się **w dniu 24.11.2026 r. o godzinie 15:30.** Link do spotkania zostanie opublikowany najpóźniej w dniu spotkania pod adresem: http://ug.damnica.ibip.pl/public/?id=1343.

Spotkanie otwarte bezpośrednie odbędzie się **w dniu 24.11.2026 r. o godzinie 16:00** w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica.

Dyżur projektanta odbędzie się w dniu **24.11.2026 r**. **o godzinie 17:00**. Osoby zainteresowane konsultacją w ramach dyżuru projektanta proszone są o zgłoszenie takiej chęci najpóźniej dzień przed terminem dyżuru. Chęć udziału w dyżurze można zgłaszać:
- drogą mailową na adres Urzędu Gminy Damnica, tj. mpzp@damnica.pl,
- telefonicznie pod numer 59 848 44 41, w godzinach pracy Urzędu,
- ustnie w siedzibie Urzędu Gminy Damnica w pok. 14, w godzinach pracy Urzędu.

Informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, w miejscu i czasie przeprowadzanych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z niezbędną dokumentacją sprawy w Rejestrze Urbanistycznym pod adresem: https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/, na stronie BIP Urzędu Gminy Damnica, pod adresem: http://ug.damnica.ibip.pl/public/?id=259131 oraz w siedzibie Urzędu Gminy Damnica, ul. Górna 1, 76-231 Damnica, w godzinach urzędowania.

Zgodnie z art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.), osoby fizyczne i prawne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej mogą wnosić uwagi i wnioski do dokumentacji dot. strategicznej oceny oddziaływania na środowisko:
– w formie pisemnej,
– ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Damnica w godzinach urzędowania,
– za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: *mpzp@damnica.pl,* adres skrzynki *ePUAP: /n6t65t9ykr/skrytka* lub adres e-Doręczeń: AE:PL-68169-17496-IRSWC-25.

Uwagi i wnioski w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko należy złożyć w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 4.01.2027 r.** Uwagi i wnioski złożone po upływie wyżej podanych terminów pozostaną bez rozpatrzenia.

Wójt Gminy Damnica
Paweł Obert

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

JUBILERSTWO

SKUP złota i srebra, wszystkie próby, ul. Młyńska 63, K-lin 509-345-577.

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY glazura, gładzie, malowanie - profesjonalnie, 504-731-547.

REMONTY, 798-188-918 GK

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 9dd37e8cdd

CZYTELNIA

Czy da się narysować biografię pisarza?

Wydana właśnie przez Znak biografia Witolda Gombrowicza świetnie pasuje do jego twórczości. Jest bowiem w wersji komiksowej. Co więcej, jak dowiadujemy się z krótkiej przedmowy Rity Gombrowicz, od zawsze marzyła ona o komiksowej wersji życia swego sławnego małżonka. Pragnęła „opowieści o pisarzu, który potrafił tchnąć magię artystycznej fascynacji w banalną codzienność”.

Minęło sześć dekad i to marzenie urzeczywistniło się dzięki dwóm artystom od lat z sukcesami działającymi we Francji: Andrzejowi Wolskiemu i Jackowi Woźniakowi, którzy przywrócili do życia postać autora „Ferdydurke”. Za wizualną stronę tej opowieści odpowiada Adelina Kulmakhanova, artystka plastyczka z Kazachstanu, która zasłynęła swoimi ilustracjami dla „Le Canard Enchaîné” i Filharmonii Paryskiej.

Faktycznie, tom „Ja, Gombrowicz”, który pierwotnie ujrzał światło dzienne w 2025 roku nakładem wydawnictwa Denoël, to znacznie więcej niż standardowy portret pisarza. To brawurowa, autorska interpretacja jego istnienia przedstawiona w formie, która akuratnie oddaje hołd jego niekonwencjonalnemu podejściu do świata.

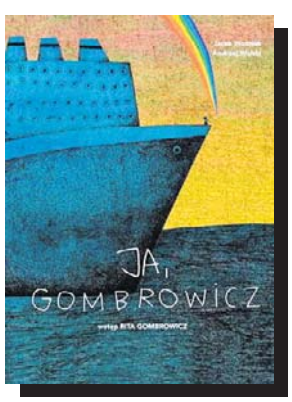

Jacek Woźniak, Andrzej Wolski, „Ja, Gombrowicz”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić”. Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży ogłosiła niedawno, że utrzymuje bardzo dobre relacje z byłym mężem

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników” – podsumowała.

Aleksandra Konieczna

Doznała objawienia

Ceniona aktorka opowiedziała w rozmowie z Plejadą o swej religijnej konwersji. Choć została wychowana w katolickiej rodzinie, niezwykłe wydarzenie sprawiło, że zwróciła się w stronę prawosławia. – Doznałam mistycznego objawienia. Miałam jakieś 33 lata, jechałam prostą drogą do rodzinnego Prudnika. (...) Nagle usłyszałam młody męski głos, który mówił coś w nieznanym mi języku. Kilka razy te słowa do mnie wracały. Aż w końcu zrozumiałam, że jest to starocerkiewna modlitwa – zdradziła. Kilka lat później Konieczna przypadkiem znalazła się w pobliżu warszawskiej cerkwi. Weszła zaciekawiona – i z czasem stała się wierną Kościoła prawosławnego. Dziś regularnie chodzi do cerkwi i obchodzi prawosławne święta.

Julia Wieniawa

Rzuciła rękawicę

W ostatnim odcinku „Tańca z Gwiazdami” celebrytka wskoczyła na parkiet z Iwoną Pavlović. Panie dały się ponieść muzyce, energicznie kręcąc biodrami. Niestety, stylizacja Wieniawy najwyraźniej nie była projektowana z myślą o tak dzikich akrobacjach. Ciężar przypiętego do paska mikroportu oraz szalone obroty sprawiły, że krótka spódniczka z frędzlami zaczęła się zsuwać, odsłaniając bieliznę aktorki. Wieniawa kompletnie nie przejęła się jednak tą wpadką i wypaliła do mikrofonu: „Mam nadzieję, że nie zgorszyłam połowy Polski stylizacją”. Niedługo po emisji programu wrzuciła na swoje InstaStories kadr z szalonego tańca i podsumowała całe zamieszanie w dowcipny sposób: „Rękawica została rzucona. Majtki prawie też”.

Skolim

Zaprosił na ucztę

W minionym tygodniu polski „król latino” wyprawił dla swych fanów imprezę z okazji trzydziestych urodzin w podlaskich Siemiatyczach. Celebryta podjechał na miejsce Mercedesem i wkroczył na scenę po różowym dywanie. Fani zasypali swego idola kolorowymi bukietami kwiatów, laurkami i prezentami, podczas gdy on cierpliwie rozdawał autografy. W powietrzu unosił się ogromny balon, przypominający o okrągłych urodzinach wokalisty. Stoliki w strefie gastronomicznej uginały się pod ciężarem rozdawanych za darmo pączków i grillowanych kiełbasek. Potem na scenę wkroczył burmistrz miasta i obaj panowie wypili zdrowie solenizanta. Wiwatom widzów nie było końca.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

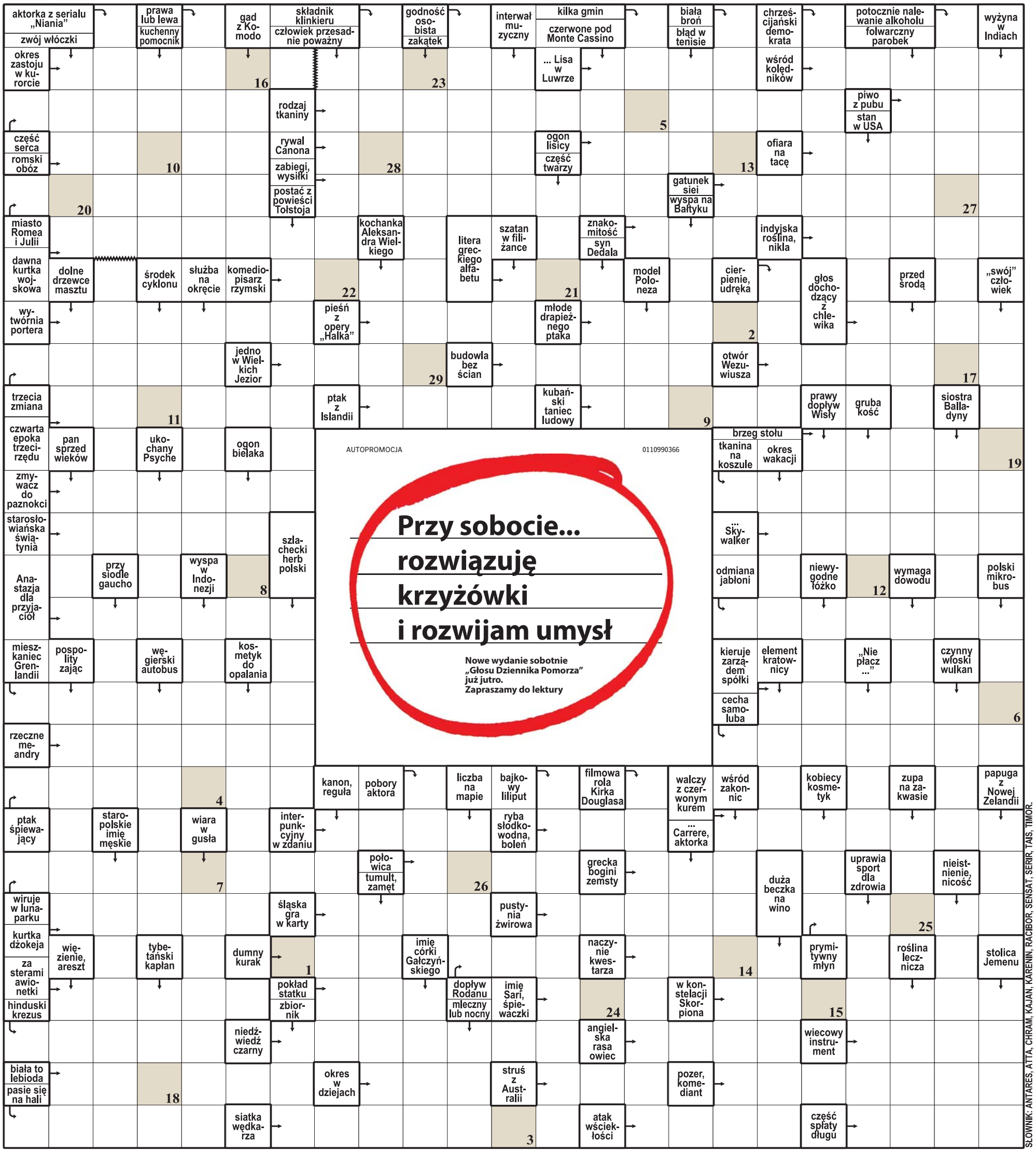

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl 9dd37e8cdd

PIŁKA NOŻNA

Przy reprezentacji trzeba się uzbroić w cierpliwość

Tomasz Sokołowski z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski, Puchar Polski, Superpuchar i Puchar Ligi, zagrał też w Lidze Mistrzów. 12-krotny reprezentant kraju jest teraz trenerem personalnym i komentuje wydarzenia sportowe w radiu

Jaromir Kruk

Jakie wnioski można wyciągnąć po czterech spotkaniach kadry Polski Jana Urbana w Lidze Narodów?

Po odejściu kluczowych piłkarzy, takich jak Kamil Glik, Wojciech Szczęsny, Kamil Grosicki czy wcześniej Łukasz Piszczek i Kuba Błaszczykowski, na finiszu kariery Roberta Lewandowskiego, szukamy nowych piłkarzy, którzy będą w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kadry. To jest taki okres, wyniki są na pewno poniżej oczekiwań, ale składa się na to szereg czynników. Nie wszyscy zawodnicy, z jakimi wiąże się duże oczekiwania, znajdują się w wysokiej formie. Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że musimy się uzbroić w cierpliwość.

Nie szukamy kogoś, kogo nie ma?

Trzeba się przekonać po kilku spotkaniach, kto ile może dać kadrze, a kto do niej nie pasuje. Proszę spojrzeć na Sebastiana Szymańskiego – bardzo dobry zawodnik, ale nie zawsze gra na swoim najwyższym pułapie, co nie jest tylko zależne od niego. Trener Urban próbuje poukładać klocki i też da się zauważyć pozytywy. Kreujemy sporo sytuacji, niestety... nieskuteczność. W barażu o mundial przegraliśmy ze Szwedami 2:3 i ja nie mogę sięgnąć pamięcią do spotkania, gdy straciliśmy tyle goli i udało się go wygrać. Nie wyszedł nam też mecz z tym samym rywalem w Lidze Narodów – ponownie łatwo dawaliśmy sobie wbijać bramki.

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/POLSKA PRESSE

W reprezentacji Polski w latach 1994-1998 Tomasz Sokołowski rozegrał 12 meczów i strzelił jednego gola

Selekcjoner powinien podziękować Janowi Bednarkowi, z którego winy pada sporo goli dla przeciwników?

Duet Bednarek – Kiwior gra w FC Porto, mocnym klubie, a jak ktoś w piłce popełnia błędy, to inny musi je próbować naprawiać. Najłatwiej zrezygnować z zawodnika, a nas na to nie stać. Drużyna piłkarska jest niczym naczynia połączone, a jak już wspominałem, my cały czas szukamy po odejściu ważnych piłkarzy. Nie idzie nam w Lidze Narodów, ale ja wierzę, że w kadrze wreszcie zaskoczy, oby jak najszybciej. Wróćmy do kwestii nieskuteczności, bo przez to też przegrywaliśmy, nie tylko wskutek błędów obrońców.

Grałeś w reprezentacji Polski. Czy czegoś dziś zazdrościsz obecnym kadrowiczom?

To były inne czasy i trudno je porównywać. Nam zawsze starano się zapewniać jak najlepsze warunki do przygotowań do spotkań, trenowaliśmy w różnych miejscach na dobrych boiskach, choćby w Świerklańcu. Wtedy nie mieliśmy ośrodka z prawdziwego zdarzenia dla reprezentacji, teraz też nie mamy, ale są plany, między innymi w Karczewie pod Warszawą – to superlokalizacja. To kwestia czasu.

Czułeś – występując w reprezentacji Polski – większą presję?

Inaczej się gra w barwach narodowych niż w klubie. Wiesz, że liczy na ciebie wiele milionów ludzi, że mają nadzieje, oczekiwania. Presja zawsze była, w moim przypadku inna, bo przebiłem się do reprezentacji jako zawodnik z polskiego klubu, a dominowali piłkarze z lig zagranicznych. Trzeba było na każdym treningu pokazywać swoją wartość, udowadniać przydatność – szło mi chyba nieźle. Nie było mi dane awansować z kolegami do finałów wielkiej imprezy, ale swoją przygodę z drużyną narodową do dziś traktuje niczym nobilitację. Większego zaszczytu, prestiżu dla sportowca nie ma.

Teraz trudniej przebić się z ekstraklasy do reprezentacji Polski?

Kluby zagraniczne sprowadzają teraz z ekstraklasy zawodników 19-letnich, 20-letnich, nawet młodszych, gdy są jeszcze stosunkowo tani. Dla bogatych kontrahentów to nie jest tak wielkie ryzyko, a można jeszcze zarobić. W Górniku był Wiktor Nowak, w Jagiellonii Oskar Pietuszewski, Bartosz Mazurek, nie da się wręcz nie zauważyć tak zdolnych młodych piłkarzy. W młodzieżówce też gra wielu fajnych chłopaków, jedni jeszcze są w ekstraklasie, inni już w ligach zagranicznych. Często polskie kluby środki pozyskane ze sprzedaży rodzimych talentów inwestują w transfery coraz lepszych graczy zagranicznych – tak to funkcjonuje. Ekstraklasa się rozwija, widać to po europejskich pucharach, ale nie zawsze musi się to przekładać na powołania do reprezentacji Polski.

©℗

PIŁKA NOŻNA

Oskar Pietuszewski nowym rekordzistą w Lidze Mistrzów

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski dopisał sobie kolejne cenne osiągnięcie. Młody skrzydłowy FC Porto i reprezentacji Polski we wczorajszym meczu 2. kolejki z Realem Betis Sewilla stał się najmłodszym Polakiem, który zadebiutował w Lidze Mistrzów.

Czy jest coś, czego już teraz może pozazdrościć Robert Lewandowski Oskarowi Pietuszewskiemu? Kapitan reprezentacji Polski w wieku, w którym skrzydłowy FC Porto zadebiutował w Lidze Mistrzów, występował w drugoligowym Zniczu Pruszków, a następnie przeniósł się do Lecha Poznań, gdzie stawiał pierwsze kroki w polskiej ekstraklasie.

Pietuszewski zagrał w tych rozgrywkach, mając 18 lat, 4 miesiące i 24 dni. Polak wszedł na boisko w 59. minucie, kiedy jego zespół remisował. Ostatecznie mistrzowie Portugalii musieli wrócić ze stolicy Andaluzji na tarczy, mimo że chwilę po wejściu polskiego nastolatka objęli prowadzenie. Szybko okazało się ono ulotne, a o zwycięstwie Betisu na Estadio de la Cartuja przesądzili Cucho Hernandez oraz Isco, który ustalił wynik z rzutu karnego na chwilę przed końcem regulaminowego czasu gry.

Sam Oskar może mieć minimalne powody do zadowolenia. Został najmłodszym polskim debiutantem w Lidze Mistrzów, bijąc tym samym osiągnięcie Szymona Czyża. Obecnie kontuzjowany piłkarz Widzewa Łódź, który jeszcze kilka lat temu występował we włoskim Lazio i któremu wróżono wielką karierę, zadebiutował w tych rozgrywkach w wieku 19 lat, 3 miesięcy i 20 dni.

Trzecim najmłodszym Polakiem jest piłkarz Slavii Praga Oskar Kubiak, który wszedł z ławki w przegranym meczu z Sabahem Baku (0:2) i zaliczył swój drugi występ w tych rozgrywkach. Razem z nim po przerwie na boisku pojawił się jego rodak z czeskiej ekipy, 22-letni Wiktor Nowak. W barwach mistrza Azerbejdżanu pełne 90 minut na lewej obronie rozegrał Tymoteusz Puchacz. Wtorkowy wieczór źle wspominali Piotr Zieliński, którego Inter Mediolan przegrał z Club Brugge, oraz Michał Skóraś, który zameldował się na boisku w drugiej połowie meczu RC Lens ze Sportingiem Lizbona i musiał uznać wyższość rywali. Dzień później, poza Pietuszewskim, na środku obrony FC Porto zagrał Jakub Kiwior, a najwięcej powodów do zadowolenia miał Matty Cash. Jego Aston Villa wbiła aż sześć bramek Fenerbahce Stambuł.

eprasa.pl 9dd37e8cdd